Rok II. Lwów, dnia 15 lutego 1896. Nr. 4.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

Dwutygodnik polityczny i społeczny.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Prenumerata w monarchii austro-węgierskiej wynosi rocznie 12 koron, półrocznie 6 koron.

Redakcya i Aministracya: Lwów, ul. Maurycego Mochnackiego (Garncarska), 12.

SPRAWA O PATRYOTYZM.

Sejm galicyjski w swoim składzie osobistym i działalności jest jakby odbiciem zmniejszonem stosunku sił społecznych i politycznych, nietylko w dzielnicy, którą przedstawia, ale poniekąd na całym obszarze ziem polskich, w granicach istniejących przed pierwszym rozbiorem, t. j. w granicach państwowych Rzeczypospolitej. Stanowisko górujące zajmuje w nim szlachta, a raczej ziemiaństwo, pod przewodnictwem nielicznej arystokracyi skupione i wzmocnione pewną częścią inteligencyi związanej pochodzeniem, dążeniami lub interesami z warstwą ziemiańską. Ta ostatnia w rzeczywistości nie przedstawia już dziś wielkiej siły moralnej i materyalnej, oddawna już straciła przywilej wyższego wykształcenia i kierowania życiem duchowem narodu, stanowisko jej społeczne nie opiera się na prawie i powaga jego została podkopaną, stanowisko majątkowe, jest, jak wiadomo, bardzo zachwiane. Utrzymuje się jednak szlachta u steru społecznego umiejętnością prowadzenia spraw politycznych, tradycyą, mimowoli nawet uznawaną powagą zewnętrzną, a przedewszystkiem tem, że w społeczeństwie naszem niema siły odpowiednio zorganizowanej, która by z nią o zajęcie tego stanowiska współzawodniczyć mogła. Obok szlachty bowiem widzimy w bezpośredniem sąsiedztwie mieszczaństwo, którego przedstawiciele odznaczają się wprawdzie wybitnemi zdolnościami i wykształceniem, ale które nie ma podstawy silnej w naszych stosunkach społecznych, nie ma za sobą warstwy licznej, posiadającej odrębny zakres interesów, świadomej dążeń swoich i celów. Wszędzie na świecie mieszczaństwo spełniło już swoje zadanie cywilizacyjne i walczy obecnie jedynie w obronie swoich zdobyczy, swego stanowiska społecznego. U nas jest ono spóźnionym przybyszem, który niepotrzebnie puka do drzwi dawno otwartych i żąda dopuszczenia go do udziału równego w prawach i korzyściach społecznych w imię zasad, które inne stronnictwa wyraźniej już i śmielej określiły. W Królestwie, gdzie mieszczaństwo bądź co bądź stanowi pewną siłę rzeczywistą, może ono dążyć przynajmniej do zastąpienia szlachty w przewodnictwie narodowem bodaj na czas krótki, ale w Galicyi i w zaborze pruskim napróżno szuka punktu oparcia— musi iść albo za szlachtą, albo pójdzie przed ludem i z ludem.

Trzecim czynnikiem społecznym i politycznym jest lud, którego przedstawicielstwo, rozpadające się na kilka odłamów, niezorganizowane należycie, niewprawne, ledwie zaczyna torować sobie drogę, a niera raz dopiero szuka jej omackiem. Demokracya ludowa, w najszerszem znaczeniu, w warunkach istniejącego układu stosunków politycznych jest jeszcze słabą, ale czuje się silną wiarą w przyszłość, świadomością, że przedstawia miliony, że kryje w sobie olbrzymi zapas energii utajonej.

Przykre zajście, którego widownią była izba sejmowa na jednem z ostatnich posiedzeń, uwydatniło, zdaniem naszem, charakter tych czynników społecznych i politycznych, o których mówiliśmy wyżej. Nie będziemy szczegółów tego zajścia opisywać, ani wydawać w tem miejscu sądu o niem, ale postaramy się oznaczyć i oświetlić jego rysy znamienne.

W rozprawie o zatwierdzenie wyboru w powiecie gorlickim poseł ludowy Bojko, uzasadniając stanowisko swego stronnictwa, rzucił w twarz większości sejmowej ciężki, z chłopską szczerością wypowiedziany zarzut: »Gdybyśmy postawili nawet wniosek odbudowania Polski, wy, panowie, odrzucilibyście go dlatego, że od nas wychodzi«.

Ogromna większość sejmu, właściwie nawet wszystkie stronnictwa, chociaż zarzut ten nie wszystkich dotyczył, odpowiedziały na wyzwanie Bojki oburzeniem nieudanem, szczerem, co niewątpliwie świadczy o żywości uczucia patryotycznego. Sam mówca nawet cofnął swoje wyrażenie, a raczej wyjaśnił, że użył go jako przykładu. Oburzeniu nadano być może formę niewłaściwą, w jednym wypadku godną nawet potępienia surowego, mówcy, którzy głos zabierali, nie wyjaśnili jak należy sprawy, a nawet, jak mówca lewicy, p. Szczepanowski, popełnili błąd wielki ze stanowiska partyjnego, bo wzięli do siebie oskarżenie, które do nich nie było skierowanem. Ale wszystko to pominąć i wybaczyć można, bo ludzie ci mówili i postępowali pod wrażeniem bezpośredniem a silnem, pod wpływem podrażnionego uczucia, nie zastanawiali się więc nad znaczeniem zarzutu, ani nad pobudkami, które go wywołały.

Prasa jednak, która miała czas z wrażenia ochłonąć a obowiązek słowa posła włościańskiego i zachowanie się sejmu bezstronnie ocenić, nie wywiązała się ze swego zadania. Jedne pisma wystąpiły z potępieniem Bojki, drugie z obroną jego, nikt jednak nie uchwycił właściwego charakteru i znaczenia tej sprawy.

Rzecz jasna, że w brzmieniu dosłownem zarzut Bojki jest zupełnie bezpodstawny, chociażby dlatego, że w praktyce wniosku o odbudowanie Polski nikt stawiać nie będzie i nie może. Ale te proste słowa posła chłopskiego, przełożone, że tak powiem, na język polityczny, zawierają prawdę niewątpliwą i w programach naszych stronnictw zachowawczych znaczą:

»Wszelkie dążenia polityczne, chociażby miały na celu odbudowanie Polski niepodległej, jeżeli nie od nas wychodzą, jeżeli się do naszych wskazań nie stosują, zwłaszcza zaś jeśli naszym interesom społecznym są przeciwne — potępiamy w zasadzie i przeciwdziałać im będziemy“.

Zapewne i taka formuła wywoływałaby na razie gorące zaprzeczenia, ale chyba nie tak już jednomyślne i gwałtowne, bo przeciwnicy zachowawców naszych nieraz im podobne zarzuty robili. W naszem przekonaniu nie jest to nawet zarzutem, ale stwierdzeniem niewątpliwego i, dodamy, koniecznego faktu. Każde stronnictwo, zwłaszcza stronnictwo przewodniczące lub do przewodnictwa zmierzające, utożsamia swój interes klasowy z interesem narodowym. Inaczej zresztą być nie może, jeżeli przedstawiciele stronnictwa są ludźmi szczerymi w uczuciach patryotycznych, a nie wątpimy, że w większości są takimi. Tymbardziej do utożsamiania takiego skłonne być musi stronnictwo, przedstawiające warstwę społeczną, która istotnie była narodem w znaczeniu politycznem, która do niedawna dzierżyła prawie niepodzielnie przywilej tradycyi państwowej i historycznej — i więcej jeszcze — uznanie niemal powszechne, że przywilej ten słusznie jej się należy. W przekonaniu, że jej dążenia i interesy są interesami całego narodu utwierdzić się mogła szlachta zwłaszcza tu w Galicyi, gdzie była pewną, że »ani kupcy, ni żydowie, ani mieszczan też synowie« nie odbiorą jej zaszczytnego a zarazem korzystnego monopolu... Właściwie jednak już w dobie upadku państwa polskiego szlachta straciła prawo przedstawiania narodu i stanowisko jej społeczne silnie zachwiane zostało. Katastrofa polityczna powstrzymała nasz rozwój społeczny, ale chociaż stworzyła warunki sztucznie podtrzymujące stanowisko przewodnie szlachty w życiu narodowem, nie mogła zatamować biegu zmian koniecznych, które znaczenie rzeczywiste i siłę tej warstwy podkopywały. Te zmiany konieczne w stosunkach społecznych i ekonomicznych, a nawet politycznych bezpośrednio dokonane lub pośrednio na nas działające, rozwój życia umysłowego, postępy oświaty i mnóstwo innych czynników, których wyliczanie byłoby chyba zbytecznem, sprawiły że warstwa szlachecko-ziemiańska zachowując pozory przewagi, a nieraz nawet wszystkie jej formy zewnętrzne, traciła siłę rzeczywistą, moralną i materyalną. Dziś jest to już warstwa społeczna słaba, chociaż wszystkie prawie znamiona siły zachowała, słaba poczuciem własnem, bezwiednem najczęściej, swej niemocy, pozostająca na stanowisku dlatego, że nikt ją z niego usunąć jeszcze nie może, ani mieszczaństwo, które zwiędło zanim zakwitło, ani lud, którym dopiero wstrząsają pierwsze dreszcze budzącej się w nim energii życiowej. Lud, nie wyrobiony politycznie, na ogół ciemny, zgnębiony długim uciskiem i nędzą, przychodzi do świadomości w warunkach bardzo trudnych i powoli dochodzić musi do stanowiska, które właściwie zająć by już powinien.

Ta niezgodność społecznego »stanu posiadania« z rzeczywistą i potencyalną siłą warstw społecznych, ma w polityce narodowej bardzo zgubne skutki.

Każda warstwa społeczna, utożsamiając interesy swoje z interesami narodowymi, siłą swoją siłę narodu mierzy. Więc szlachta, która czuje bezwiednie lub nawet widzi i rozumie, że siłę rzeczywistą traci, że stanowisko jej moralne i materyalne jest zachwianem, wątpi również o sile narodu całego. To jest niewątpliwie główną pobudką polityki ugodowej, która właśnie w warstwie ziemiańskiej czy to w Galicyi, czy w zaborze rosyjskim lub pruskim niemal wyłącznie znajduje zwolenników najgorliwszych. To jest źródłem wszelkiego rodzaju abdykacyi narodowej, wszelkiego lojalizmu, nawet takiego, ktory jest zupełnem odstępstwem od sprawy polskiej. Obok tego zwątpienia o własnych siłach, a w wywodzie logicznym i o siłach narodu, widzimy drugi jeszcze czynnik, nadający kierunek ugodowy polityce szlacheckiej. Pragnie ona utrzymać się na stanowisku dotychczasowem i ze swego punktu widzenia trafnie sądzi, że ugoda która przy jej współudziale, a nawet właściwie z nią tylko, jako z widomem i poniekąd uznanem przedstawicielstwem narodu może być dokonaną, wzmocni i utrwali jej rolę przewodnią w społeczeństwie.

Ponieważ warstwa szlachecka zajmuje dotychczas w społeczeństwie naszem stanowisko naczelne, chociaż nie posiada już siły wewnętrznej, stanowisku temu odpowiadającej, rządy rosyjski i niemiecki do ostatniej chwili niemal przeciw niej głównie występowały. W polityce, jak w każdej działalności rozpęd raz nadany powstrzymać trudno, istnieje w niej pewna tradycya, pewien nałóg postępowania, od którego odstąpienie wymaga zmiany ludzi i środków. Takie zmiany odbywają się nagle tylko w okolicznościach niezwykłych; w warunkach powszednich sprawa przekształcenia stosunku rządu do pewnej klasy społecznej posuwa się powoli nieznacznie. W obu zaborach zresztą, o których mówimy, rządy w chwili obecnej nie mają pilnej potrzeby, bodaj nawet nie mają żadnego interesu prowadzenia polityki ugodowej, nie odrzucają wprawdzie wynurzeń lub objawów czynnych lojalizmu, ale w zamian nic albo bardzo niewiele, jakby z łaski jedynie dają.

W państwie austryackiem szlachta polska mogła stanowisko swoje, lepiej zachowane niż w innych dzielnicach, wyzyskać, ale i tutaj instyktownie czuje ona słabość swoją i dlatego zapewne nie stara się należycie skorzystać ze szczęśliwego zbiegu warunków i zdobynych wpływów w celu prowadzenia polityki narodowej polskiej tylko poprzestaje na utrzymaniu swojej przewagi fikcyjnej, coraz bardziej tracącej podstawę rzeczywistą. Tylko niewiarą we własne siły, w żywotność swoją można objaśnić dziwną nieraz wstrzemięźliwość i bezinteresowność a raczej obojętność polityczną przedstawicieli tej warstwy, oraz pesymizm w sprawie narodowej znamionujący działalność stronnictwa krakowskiego, najwybitniejszego odłamu obozu arystokratyczno-szlacheckiego. Publicyści tego stronnictwa nie zdają sobie może sprawy z tego, że policzone są już dni przewodnictwa warstwy, której interesom służą, ale widzą dokoła siebie objawy jej upadku i niemocy i z nich wyprowadzają wniosek, że istnienie niezależne Polski jest niemożliwem.

W zaborze pruskim i rosyjskim ta sama warstwa, nie znajdując istotnie warunków do odzyskania swego naczelnego stanowiska, twierdzi również pod wpływem swego usposobienia i wrażeń bezpośrednio odbieranych, że odzyskanie bytu narodowego nietylko w formie państwa niepodległego, lecz nawet w formie samorządu politycznego jest złudzeniem, i szuka jedynie sposobności do zawarcia kompromisu, którydy jej przedewszystkiem, w ciasnym bodaj zakresie interesów klasowych dawał możność znośnego istnienia. Politycy warszawscy, wysuwający na pierwszy plan w memoryałach sprawę służebności lub inne podobne, złożyli wymowne świadectwo bankructwa politycznego szlachty. Taki sam dowód przedstawiła przed paru laty szlachta poznańska, która

rozpoczynając politykę ugodową, nie wiedziała nawet czego ma żądać. A szlachta galicyjska, która brać może z uprzejmie dla niej otwartej skarbnicy ustępstw politycznych, ile zechce, czyż nie doświadczała kłopotu w wyborze, czyż nie zrzeka się dobrowolnie tego, co jej prawie gwałtem wciskają, lub co mogłaby wziąć bez oporu, gdyby tylko rękę wyciągnęła.

W zaborze rosyjskim mieszczaństwo, które rozumieć zaczyna, że jest siłą istotną w danej chwili, chociaż z tradycyi wpływowi szlachty ulega, chociaż z polityki ugodowej mogłoby wyciągnąć największe zyski, opiera się tej abdykacyi bezwarunkowej, ofiarowaniu usług, bez żądania za nie umówionego wynagrodzenia. Drobne mieszczaństwo i lud, o ile występują świadomie w zaborze pruskim, zajęły zupełnie podobne stanowisko w obec tak zw. partyi dworskiej i miejscowych dążeń ugodowych. A trzeba pamiętać, że mieszczaństwo z usposobienia swego, z natury swych zajęć i interesów najbardziej jest do ugody podatnem, jeżeli więc ono skwapliwie jej nie szuka, jeżeli nawet nastręczaną mu sposobność odtrąca, to dlatego, że czuje w sobie pewną siłę, dającą mu rękojmię zdobycia w ten lub inny sposób korzystniejszych warunków.

W miarę rozwoju społecznego przenosi się coraz niżej punkt ciężkości polityki narodowej, która w masach ludowych zyskuje podstawę do działania. Wzrost świadomości politycznej wśród ludu idzie bardzo szybko w tych nawet dzielnicach naszych, gdzie współdziałanie tej sprawie inteligencyi jest bardzo trudnem. Dodać też trzeba, że równolegle lud rozszerza zakres pojęć swoich, potrzeb i stosunków wtedy nawet, kiedy dobrobyt jego nie wzrasta i że w związku z tem całe zastępy inteligencyi zawodowej stają się od niego bezpośrednio zależne. Ta inteligencya nietylko ze skłonności swego umysłu, nie tylko z uczuć swoich ale i z interesów musi zbliżać się do ludu, jednoczyć się z jego sprawą, z jego polityką.

W tej warstwie najniższej społeczeństwa drzemie siła niespożyta, nieświadoma dotychczas lub zaledwie do świadomości przychodząca, ale rzeczywista, bodajby ze względu na potęgę liczebną. Na kresach narodowych, w zapomnianych od pięciu wieków zakątkach okazuje dziś znaki istnienia, a w warunkach przyjaźniejszych wybija się z energią, którą dać może tylko wiara w siebie i w przyszłość. Polityka prawdziwie demokratyczna u nas, prowadzona w imię dążeń i interesów ludu, może rozmaite przybierać formy, zmieniać sposoby i środki działania, w miarę potrzeby przerzucać się od rewolucyi do ugody, i odwrotnie, ale dlatego, że przedstawia siłę istotną, narastającą i dochodzącą do świadomości — nigdy nie może prowadzić do biernego poddania się, do zwątpienia o przyszłości narodu, do wyrzeczenia się jego praw przyrodzonych i interesów, jego tradycyi historycznej w poczuciu odrębności i samodzielności utrwalonej.

Warstwa przewodnicząca prowadzi politykę narodową na tory błędne, dając jej wskazania fałszywe, bo do swojej niemocy zastosowane. Gdyby dzisiejsze swoje stanowisko właściwie rozumiała, nie wyrzekając się przywileju kierownictwa, do którego niewątpliwie posiada więcej warunków, aniżeli jakakolwiek inna grupa społeczna, ograniczyła by je do właściwego zakresu i starała by się zostać przedstawicielką nie tej siły, która zadanie swoje spełniła i dziś rozprasza się i zanika ale tej, która rośnie i w nowych kształtach się objawia. Byłoby to wszakże kierownictwo raczej formalne aniżeli istotne, chociaż pozwalało by klasie przewodniczącej zachować do czasu pewne przywileje, z jej położeniem społecznem związane. Tak postępuje arystokracya angielska, która nie ma już rzeczywistego wpływu na bieg polityki narodowej, zachowała jednak stanowisko wyjątkowe. Na każdej innej drodze postępowania szlachta nasza spotykać się będzie coraz częściej z zarzutami, podającymi w wątpliwość jej patryotyzm i jej kwalifikacye do prowadzenia polityki narodowej, aż doczeka się wreszcie stanowczego żądania *se soumettre ou se demettre*. Poddać się lub ustąpić — pomiędzy temi żądaniami dziś już wybierać trzeba. Albo poddać się konieczności rozwoju historycznego stosunków społecznych, przyjąć z dobrą wolą i wiarą wszystkie jego skutki i korzystając z okoliczności, a mianowicie z braku w warunkach dzisiejszych lepiej uzdolnionego do działalności politycznej i zorganizowanego współzawodnictwa — ocalić przynajmniej cenny a nawet korzystny przywilej przewodniczenia honorowego; albo ustąpić — gorzej, być zmuszoną do ustąpienia i narazić się na wszelkie takiego przymusowego opuszczenia stanowiska wyniki.

Jest wprawdzie jeszcze trzecia droga postępowania, na którą warstwa arystokratyczno-szlachecka wejść probuje, którą jej doradzcy polityczni wskazują. Zamiast dobrowolnego zrzeczenia się swej roli naczelnej, »rozbierania się z władz swoich«, jak mówi Krasiński i stopniowego przekazywania ich nowym siłom społecznym, w miarę ich wzrostu i wymagań, zalecają pewnego rodzaju polityce wyrzeczenie się wszystkiego tego, co uroszczeniom warstwy przewodniczącej daje jakąkolwiek podstawę, wyrzeczenia się na rzecz żywiołów obcych, w nadziei, że tym sposobem uda się ochronić i zabezpieczyć interesy klasowe. Dla osób i spraw osobistych, dla ograniczonych kółek i koteryj może być z pewnością taki tryb postępowania zyskownym, gdyby jednak przez warstwę całą świadomie był przyjętym, wykluczył by ją z obcowania narodowedo i pozbawił całkowicie wpływu na społeczeństwo.

SZKOŁY ŚREDNIE W GALICYI I W KRÓLESTWIE.

Przed kilkoma laty pisma warszawskie rozprawiały o nadmiarze inteligencyi, o konieczności zwrócenia części młodzieży, uczącej się obecnie w szkołach średnich do nauki zawodowej i zajęć praktycznych. Jednocześnie prasa rosyjska dowodziła bezczelnie, że szkoły średnie są przepełnione, chociaż, pomimo ogromnego wzrostu ludności, przybyło ich w ciągu ostatnich dwudziestu pięciu lat zaledwie kilka, a liczba uczniów zmniejszyła się w tym okresie czasu. Dodać zaś trzeba, że oddziały równoległe w niektórych gimnazyach zamknięto i że wiele średnich szkół prywatnych, z programem szkół rządowych, właściciele zwinęli z powodu prześladowań władzy, lub do zwinięcia ich byli zmuszeni rozkazem bezpośrednim. Wreszcie kierownik oświaty w Królestwie, Apuchtin wystąpił z projektem zniesienia pewnej liczby szkół średnich i utworzenia zamiast nich szkół zawodowych.

Ci nawet, którzy »hyperprodukcyi inteligencyi« przeczyli, zgadzali się ze zdaniem, że jest nadmiar względny, bo młodzi ludzie po ukończeniu szkół średnich i wyższych nie mogą znaleźć odpowiedniego zajęcia, a raczej odpowiednich posad. Wyraz »odpowiedni« znaczy dobrze opłacany, a nieliczna w zaborze rosyj-

*

skim inteligencya polska ma pod tym względem wymagania dosyć wysokie. Rzeczywiście posad urzędowych w granicach ziem polskich prawie zupełnie Polacy zajmować nie mogą, pozostają wszakże zawody wolne, lekarski, adwokacki, nauczycielski, techniczny, rolniczy i t. p., które nawet w Królestwie, niektóre nawet w Warszawie nie mają dostatecznej liczby specyalnie wykształconych pracowników, nie mówiąc już o Litwie i Rusi, gdzie brak inteligencyi zawodowej jest tak wielki, że nawet przyjezdni Moskale znajdują zyskowne zajęcia wolne i liczba ich stale wzrasta.

Rząd rosyjski ma cel wyraźny, kiedy dąży do zmniejszenia liczby ludzi wykształconych w społeczeństwie polskiem. Ale ci, którzy lekkomyślnie zamiarom jego wtórują, rozprawiając o nadmiarze inteligencyi, nie wiedzą zapewne ilu ludzi z wykształceniem średniem i wyższem potrzebuje społeczeństwo ucywilizowane, nawet tak nizki poziom kultury mające, jak Galicya. Porównanie liczby szkół średnich i uczniów w dwóch sąsiednich dzielnicach Polski sprawę tę w pewnej mierze wyjaśni.

Galicya, jak to w piśmie naszem już zaznaczyliśmy, ma stosunkowo znacznie mniej szkół średnich niż inne kraje Austryi, prawie dwa razy mniej, niż np Czechy. W roku bieżącym mamy w tej prowincyi 30 gimnazyów i 4 szkoły realne. Wszystkie gimnazya są przepełnione, bo na jedno wypada przeciętnie 482 uczniów, chociaż niektóre, niedawno założone, nie mają jeszcze wszystkich klas. Liczba uczniów zwiększa się stale; w r. 1894 przybyło 572 uczniów, w r 1895 przybyło 879. Obecnie w szkołach średnich jest już 390 klas, z tych 131 równoległych, co znaczy, że możnaby 12 gimnazyów i kilka szkół realnych otworzyć. A niezapominajmy, że liczba uczniów tak szybko wzrasta pomimo utworzenia w ostatnich czasach piątych i szóstych klas w szkołach ludowych, pomimo napływu młodzieży do szkół przemysłowych i seminaryów nauczycielskich. W bieżącym roku szkolnym uczęszcza do gimnazyów 13.965, do szkół realnych 1553, czyli razem 15.518 uczniów.

Przypatrzmy się teraz stanowi rzeczy w Królestwie, którego ludność co najmniej o 30% jest liczniejszą, aniżeli ludność Galicyi. W okręgu naukowym warszawskim, obejmującym całe Królestwo było 21 gimnazyów, 7 progimnazyów czteroklasowych i 3 szkoły realne. Do szkół tych uczęszczało ogółem tylko 9.532 uczniów, czyli o 63% mniej, aniżeli w Galicyi, t. j. dwa razy mniej w stosunku do ludności. Mianowicie w gimnazyach było w r. 1894 — 7051, w progimnazyach 1332, w szkołach realnych 1199 uczniów. W 7 gimnazyach Warszawy i Pragi było 2479 uczniów, czyli znacznie mniej, aniżeli w 5 gimnazyach Lwowa, którego ludność stanowi zaledwie 1/4 ludności Warszawy. W Łodzi, liczącej 300.000 mieszkańców, od niedawna istnieje dopiero jedno gimnazyum, do którego uczęszcza 303 uczniów.

Jakkolwiek Galicya ma 29 gimnazyów (właściwie 30, licząc otwarte w tym roku gimnazyum ruskie w Przemyślu) i 4 szkoły realne, sejm na ostatniej sesyi uchwalił utworzenie jednego gimnazyum (szóstego we Lwowie) i trzech szkół realnych. Tymczasem w Królestwie rząd rosyjski zamierza uszczuplić jeszcze tak niedostateczną liczbę szkół średnich.

Stosunki pedagogiczne w szkołach galicyjskich wiele zostawiają do życzenia. W r. 1895 egzamin dojrzałości zdało w szkołach średnich 630 uczniów z ogólnej liczby 14.629, w Królestwie 367 z ogólnej liczby 9,538, różnica procentu jest niewielką, ale pamiętać trzeba, że w Galicyi było sporo gimnazyów niezupełnych, nie mających jeszcze klas wyższych, właściwie więc procent wypadnie większy.

Najlepiej zresztą dowodzi tego liczba studentów. We Lwowie było w r. b. 1.422 studentów, w Krakowie 1.236, w Warszawie tylko 995. Oprócz uniwersytetów istnieją w Królestwie dwie szkoły wyższe: instytut agronomiczny w Puławach i szkoła weterynaryjna w Warszawie. Galicya ma także wyższą szkołę rolniczą w Dublanach i szkołę weterynaryjną we Lwowie, a oprócz tego politechnikę i szkołę techniczno-przemysłową w Krakowie. W wyższych szkołach galicyjskich na obcokrajowców przypada procent nieznaczny, natomiast w instytucie puławskim Rosyanie stanowią połowę studentów, w uniwersytecie warszawskim około 20%. Mówimy tu tylko o przyjeżdżających z Rosyi i nielicznymy wcale Polaków z Litwy i Rusi. Wprawdzie część młodzieży polskiej wyjeżdża na studya do Petersburga, Charkowa, Rygi, Moskwy i t. p. lub zagranicę, ale i Galicya dostarcza wyższym szkołom w Wiedniu i innych miastach Austryi więcej niż 800 studentów, oprócz tych, którzy uczą się za granicą.

W jaskrawszem jeszcze świetle rzekoma troskliwość rządu rosyjskiego wystąpi, jeżeli weźmiemy do porównania stan szkół średnich na Litwie. W sześciu guberniach, zajmujących przestrzeń 306 455 kilom. kw. i liczących więcej niż 9 milionów mieszkańców, znajduje się tylko 9 gimnazyów z 2427 uczniami, 4 progimnazya z 545 uczniami i 7 szkół realnych z 1.840 uczniami, czyli ogółem 20 szkół średnich, do których uczęszcza 5.812 uczniów. Ograniczając liczbę szkół i liczbę uczniów w szkołach średnich rząd rosyjski, pomimo zapowiedzi niejednokrotnych, bardzo mało zrobił dla wykształcenia zawodowego. Oprócz szkoły rzemieślniczej w Łodzi i szkoły sztygarów w Dąbrowie niema w Królestwie innych szkół techniczno-przemysłowych, przez rząd utrzymywanych. W Warszawie jest wyższa szkoła handlowa i dwie szkoły rzemiosł prywatne, na prowincyi niższa szkoła rolnicza i szkoła ogrodnicza. W ostatnich czasach powstało parę szkół miejskich nowego typu z warsztatami rzemieślniczymi, a w Warszawie prof. Mitte założył szkołę techniczną, którą do wyższych zaliczyć można. Zarządy dróg żelaznych, z własnych funduszów utrzymują trzy szkoły techniczne kolejowe. Wreszcie charakter zawodowy ma szkoła felczerska w Warszawie.

Wykształcenie zawodowe w Galicyi nie przedstawia się świetnie, chociaż w ostatnich czasach sporo w tym kierunku zrobiono W zakres naszego artykułu nie wchodzi wyliczanie szczegółowe tych szkół, nadmienimy więc tylko że liczba szkół przemysłowych, czyli t. zw. zawodowych (28), rolniczych (14), leśnych, ogrodniczych, wreszcie szkół wydziałowych znacznie przewyższą liczbę podobnego rodzaju zakładów naukowych w Królestwie, chociaż Galicya jest krajem ubogim, z słabo rozwiniętym przemysłem i handlem i dopiero niedawno zakładać w niej zaczęto szkoły specyalne.

Dziesięć razy większa ilość szkół zawodowych, aniżeli istniejąca obecnie w Królestwie, znalazłaby w warunkach normalnych chętnych uczniów, bez ograniczenia liczby uczęszczających do gimnazyów i szkół realnych. Przeciwnie, należałoby podwoić liczbę szkół średnich, gdyby rząd miał na względzie potrzeby społeczeństwa. A i wtedy jeszcze nie byłoby mowy o nadmiernem wytwarzaniu inteligencyi, bo w Czechach np. jest w stosunku do ludności cztery razy więcej szkół średnich,

aniżeli w Królestwie, a prawie sześć razy więcej, aniżeli na Litwie. Zresztą przykład Galicyi świadczy, że znacznie większa liczba szkół wyższych i średnich nadmiaru ludzi wykształconych nie wytwarza, gdyż dotychczas wiele posad jest nieobsadzonych, lub je zajmują ludzie niewykwalifikowani jedynie dla braku kandydatów. Każdy człowiek, przybywający tu z zaboru rosyjskiego lub pruskiego, jeżeli posiada jakiekolwiek wykształcenie specyalne, znajduje dosyć łatwo posadę. Prawda, że inteligentna praca zawodowa, wymagająca wykształcenia wyższego, jest bardzo skromnie, nawet licho opłacaną, nie jest to wszakże wynikiem nadmiaru ludzi inteligentnych, ale ubóstwa kraju. Społeczeństwo nasze w zaborze rosyjskim nadto obojętnie, a nawet lekkomyślnie ocenia sprawę ograniczenia liczby uczniów w szkołach średnich i braku tych szkół, i nic nie czyni, żeby fatalnym skutkom polityki rządowej w granicach możliwości zaradzić.

Pamiętać trzeba że pewna liczba ludzi z wykształceniem wyższem i średniem jest koniecznie potrzebną dla spełniania nieodzownych czynności społecznych, jak również, że bądź co bądź, określa poziom umysłowy narodu. Zmniejszanie się liczby prenumeratorów pism warszawskich i nabywców książek, a raczej powstrzymanie ich przyrostu objaśniono zbyt jednostronnie pogorszeniem się warunków ekonomicznych. Niewątpliwie i ten wpływ działał, ale obok niego i wielu innych zwrócić należy uwagę na fakt groźny, że od dwudziestu pięciu lat zamiast wzrastać, zmniejsza się stale liczba uczniów Polaków w szkołach średnich i uniwersytecie, a nawet w zakładach naukowych specyalnych w Rosyi, że więc inteligencyi nie przybywa wcale Możnaby wykazać cyframi, że nawet w zawodzie lekarskim, najlepiej obsadzonym, liczba medyków, kończących uniwersytet warszawski niewiele przewyższa liczbę ubywających wskutek śmierci lub innych przyczyn lekarzy w Królestwie. W szkolnictwie prowadzi rząd rosyjski tę samą politykę, którą stosuje do nas w innych dziedzinach życia. Celem jej jest obezwładnić nas społecznie, zubożyć materyalnie, osłabić umysłowo. Widząc, że w sprawie rusyfikacyi szkoła, pomimo wszelkich usiłowań, nie odpowiedziała zamiarom rządu, pragnie on teraz uszczuplić zakres jej działania i powstrzymać rozwój oświaty, nawet w szatę rosyjską, przybranej.

L. B.

MŁODZIEŻ POLSKA W ZABORZE ROSYJSKIM.

IV.

Wycieczka w krainę psychogloii ludów. Anglicy i my. Wykształcenie narodowe u nas. Kosmopolityzm umysłów i jego skutki.

Każdy naród posiada właściwy sobie typ umysłowości, rozwinięty na podścielisku przyrodzonem, rasowem, przez wieki całe odrębnego bytu.

Weźmy za przykład trzy narody przodujące w pochodzie cywilizacyjnym: Anglików, Francuzów i Niemców. Chociaż ich życie zbiorowe wydaje nam się zdaleka bardzo podobnem, ujednostajnionem przez współczesne warunki społeczne, przez współczesną technikę, ustrój ekonomiczny i polityczny, umysłowość każdego z nich posiada tak wybitnie odrębne znamiona, że przy czytaniu książki nietrudno nam poznać, czy ją Anglik, Niemiec, lub Francuz napisał. Czy to będzie poemat, czy powieść, broszura polityczna, traktat filozoficzny, czy sucha rozprawa naukowa, wszędzie się uwydatni ten odrębny charakter umysłowości.

Przyrodzone właściwości rasowe grają tu rolę wielką, tym wybitniejszą, im dalsze jest pokrewieństwo danej rasy z otaczającemi. Za przykład tego może nam służyć umysłowość żydowska, tak oryginalna, tak odrębna, bez względu na to, w jakiem środowisku przejawy jej występują. Niezmiernie jest łatwo w większości wypadków poznać na danym utworze, iż wyszedł on z pod ręki Żyda, bez względu na to, że autor nie w pierwszem często pokoleniu otrzymał wychowanie niemieckie lub polskie.

Ta dziedziczność fizyologiczna przy mniejszych różnicach rasowych mniejszą, ma się rozumieć, gra rolę, a wtedy punkt ciężkości przenosi się na dziedziczność społeczną i, jako czynnik odrębności umysłowej, występuje wychowanie, w najszerszem tego słowa znaczeniu. Sądzić należy, iż Anglik nie tyle dlatego myśli po angielsku, że się urodził synem tej dzielnej, żywotnej rasy, ile dlatego, że wzrósł w angielskiem otoczeniu, pod wpływami prawie wyłącznie angielskimi.

Przedewszystkiem, od dziecka nie znał on innego języka, jak angielski, w swojskiem otoczeniu i narodowej szkole przesiąkł on jego duchem, poznał gruntownie jego prawa. Dalej rodzina mu wpoiła pierwsze podstawy angielskiego poglądu na świat, angielskiej oryginalnej w wielu względach moralności i angielskiej metody myślenia. Rozwinęła to później szkoła i otoczenie towarzyskie. W wykładach szkolnych poznał należycie przeszłość swego narodu, drogi, jakiemi ten rozwinął swój ustrój społeczny i polityczny oraz doszedł do dzisiejszej potęgi; przejął się duchem swej tradycyi narodowej i jest z niej dumny; pod kierunkiem szkoły poznał dzieła najwybitniejszych przedstawicieli umysłowości angielskiej, dawnych i współczesnych, pochłonął w znaczej części to, co mózgi angielskie wypracowały najlepszego.

Tak wychowany, musi on być Anglikiem w każdym calu i niczem innem być nie może. Nietylko mówi on po angielsku, ale po angielsku myśli, czuje i działa.

Ta odrębność, ta silna indywidualność narodowa jest najważniejszym czynnikiem potęgi duchowej Anglików, ich wielkiej roli cywilizacyjnej Niema dziedziny życia, niema gałęzi wiedzy, w której byśmy się nie mogli czegoś od nich nauczyć, bo oni wszystko mają swoje.

Naród, znany i okrzyczany, jako uosobienie egoizmu, będący w swem postępowaniu przeciwstawieniem zasad humanitarnych, pracujący bezpośrednio tylko dla siebie, obojętny jakoby na sprawy ludzkości, największe bodaj dla tej ludzkości położył zasługi, a zasłużył się tem, że nie żył naśladownictwem, że gardził jałmużną myśli, ale sam dla siebie własną, samodzielną pracą starał się wszystko stworzyć i pracą tą zgromadził skarby, z których inni garściami czerpią.

Wybitnie narodowy charakter wychowania u Anglików jest jedną z podstaw prawidłowości ich rozwoju społecznego. Wychowanie narodowe tworzy ludzi, znających gruntownie charakter swego społeczeństwa, jego budowę, jego przeszłość i teraźniejszość, a stąd posiadających wielką względnie zdolność przeczuwania jego przyszłych dróg rozwojowych. Dlatego to przeciętny Anglik jest wzorem konsekwencyi, pozwalającej mu nie marnować lat całych na szukanie po omacku sposobów służenia społeczeństwu, ale utrzymującej go przeważnie na jednej drodze, na którą odrazu właściwie wkroczył.

Wychowanie narodowe u Anglików czyni z nich ludzi najużyteczniejszych dla swego narodu, a naród cały najużyteczniejszym dla ludzkości. Przeciętny też człowiek wykształcony rozumie tam, że im więcej jest Anglikiem, tym więcej jest wart, jako człowiek.

Czytelnik zapyta: dlaczego się tyle rozwodzimy nad tymi wyspiarzami, z którymi nas tak mało łączy? Dlatego, że chcemy im przeciwstawić inny naród, w którym wychowanie się opiera na wręcz przeciwnych zasadach.

Niestety naród ten — to my!

Całe kształcenie naszej młodzieży, nawet najlepszej jej części, poczynając od wychowania domowego, a kończąc na studyach uniwersyteckich i samoistnej pracy nad sobą, jest zaprzeczeniem najelementarniejszych zasad wychowania narodowego.

Przypatrzmy się tej drodze, po ktorej kroczy nasza młodzież w swoim rozwoju umysłowym.

Języka ojczystego nikt się gruntownie nie uczy. Znajomość jego pochodzi prawie wyłącznie z praktyki, jak u ludzi, którzy szkoły nigdy nie widzieli. Tylko w latach dziecięcych, przed wstąpieniem do szkoły kształcenie w tym kierunku odbywa się normalnie: w domu uczymy dzieci przez krótki czas wszystkiego po polsku, przez co rozwój ich umysłowy przynajmniej w początkach odbywa się pod wyłącznym wpływem języka ojczystego. Nie jest to jednak prawidłem. Dzieci należące do sfery majętniejszej, od urodzenia prawie uczone są paru naraz języków, ażeby nigdy swym własnym dobrze nie mówiły. Dlatego to ludzie z tej sfery mówią u nas przeważnie tak, jak cudzoziemcy, którzy się dobrze po polsku nauczyli. Na kresach wschodnich, gdzie cały prawie ogół polski mówi językiem, skażonym ruszczyzną, pochodzącą bądź z narzecza ludowego, bądź z literackiego języka rosyjskiego i wciskającą się do naszej mowy skutkiem stosunków ciągłych z ludem biało i małoruskim oraz skutkiem częstszego niż gdzie indziej przestawania z napływowym żywiołem rosyjskim, dziecko nawet w domu rodzinnym nie osłuchuje się z dobrą, poprawną polszczyzną. Gdy tymbardziej tam należałoby dbać o systematyczną naukę języka ojczystego, o sprowadzanie do dzieci na początkowych nauczycieli — ludzi, mówiących bez zarzutu po polsku, rodzice mniej jeszcze, niż w Królestwie dbają o naukę polską, uważając ją w swem ograniczeniu za rzecz zbytkowną.

Wstąpiwszy do szkoły, młodzież staje się ofiarą wysiłków rusyfikacyjnych, kształcą ją wszelkiemi sposobami w języku państwowym, a najsurowiej prześladują nietylko naukę polską, ale nawet polską rozmowę. Rodzice zajęci wyłącznie troską o prowadzenie dziecka w szkole, zaniedbują całkowicie wszelkiego nauczania w domu. Jeżeli zostanie chwila czasu po za szkołą, to matka zaraz pomyśli o zasadzeniu dziecka do fortepianu, o dalszem ćwiczeniu go w niemczyźnie lub francuzczyźnie, korepetytor, wązko pojmujący swe obowiązki, zrobi nadetatowe „*extemporale*“, ale nikomu nie przyjdzie do głowy dać chłopcu do ręki gramatykę polską, zrobić z nim wypracowanie w języku ojczystym, lub przynajmniej dostarczyć mu dobrej książki do czytania. Puszczonym pod tym względem samopas dzieciom wpada od czasu do czasu do rąk książka polska, wywierając wpływ korzystny. W wielu jednak wypadkach, na nieszczęsnych znów kresach, gdzie trudniej o drukowane słowo polskie, dziecko prawie wyłącznie ogranicza się do czytania tego, co mu dają w bibiotece gimnazyalnej, tj. do książek rosyjskich.

Gdy nadejdzie okres dojrzewania umysłowego, gdy młodzież poczyna rozumieć całą nędzę szkoły, gdy zbiera resztę swych wątłych sił do samodzielnej pracy nad sobą, zdrowy instynkt, samo zachowania narodowego każe mu się rzucić częstokroć do nauki polskiej, ale brak czasu i przeciążenie pracą szkolną nie pozwala mu zacząć od podstaw, od gruntownych studyów nad językiem ojczystym. Przyczynia się do tego pewna pogarda dla studyów językowych, wyrobiona przez szkołę filologiczną i jej potworne metody nauczania, oraz przez nowsze prądy umysłowe, odwracające całą prawie uwagę młodzieży do nauk przyrodniczych i »społecznych«. Kto zaś już w gimnazyum wzgardził gramatyką, ten się do niej podczas pobytu na uniwersytecie nie weźmie, bo gdzieżby tak poważny obywatel, jak student uniwersytetu, mógł się uczyć gramatyki! Lepiej już pisać nieortograficznie i nie umieć myśli swej prawidłowo wyrazić...

W młodszych pokoleniach naszej inteligencyi ludzie, mówiący dobrą polszczyzną, są niesłychaną rzadkością. Co gorsza, nikt się o nią nie stara, nikt sobie nie stawia za cel zdobycia tej umiejętności, bo niema ku temu bodźców. Kiedy młody parobek po paroletnim pobycie w wojsku zawita do wsi ojczystej, całe otoczenie wyszydza jego mowę, skażoną przez moskiewszczyznę, i biedak przez długi czas ze wstydu trzyma język na uwięzi, aż wreszcie pozbędzie się smutnych nabytków i przestanie być przedmiotem pośmiewiska. Ale kiedy w inteligentnem towarzystwie jakiś student lub człowiek skończony, inżynier, lekarz, a nawet... literat, znęca się nad prawami języka ojczystego, kiedy używa wyrazów polskich w najniewłaściwszem znaczeniu, lub obcych, nie istniejących wcale w naszym słowniku, kiedy popisuje się ze zwrotami najohydniejszymi i buduje zdania w sposób prawie niezrozumiały, otoczenie traktuje to z pobłażliwością, bo »język — to rzecz drugorzędna«. Zatraciwszy zdrowy instynkt ludu, który, nie zdając sobie sprawy z całej ważności tego, czuwa nad czystością i prawidłowością języka, nie doróśliśmy do zrozumienia tego, że bez prawidłowości mowy niema prawidłowości myśli, że logika nie może istnieć bez gramatyki.

Gorzej jeszcze stoi sprawa z innymi działami wykształcenia narodowego.

O dziejach własnego narodu młodzież nasza niema pojęcia. W latach dziecięcych nauczy się na obrazkach poznawać królów, później przeczyta z ciekawości jaką książeczkę historyczną, i na tem przeważnie rzecz się kończy. Jedni nie uczą się historyi, bo niczego się nie uczą, inni, inteligentniejsi, żywsi umysłowo zabiorą się z początku do niej, ale niebawem przeszkodzą im nauki przyrodnicze i »społeczne«. Nie skłamię, gdy powiem, że najinteligentniejszy student warszawski mniej ma pojęcia o dziejach swego narodu, aniżeli najostatniejszy gimnazyasta niemiecki wie o swoich.

To samo odnosi się do znajomości naszych pisarzów, do historyi rozwoju myśli polskiej. Nie mówiąc już o Reju, Kochanowskim, Górnickim, Skardze, spoczywających pod grubą warstwą kurzu w bibliotekach i antykwarniach, o Krasickim, Trębeckim, Węgierskim, których nazwiska dzisiejszemu pokoleniu nic całkiem nie mówią, stwierdzamy na każdym kroku, że najinteligentniejszym przedstawicielom naszej młodzieży obce są arcydzieła Słowackiego, Krasińskiego, a nawet Mickiewicza. Na wszystko to brakowało czasu — przeszkodziły nauki przyrodnicze i »społeczne«.

Przy takiem kierunku wykształcenia inteligentniejsza nawet część naszej młodzieży odznacza się nieznanem nigdzie kalectwem umysłowem Nie rozumie ona należycie ducha języka ojczystego, ducha tradycyi narodowej, nie zna bliżej tego, co stanowi najwspanialszy wykwit myśli polskiej.

Dlatego też, gdy Anglik n. p., zdobywając coraz większe wykształcenie, coraz więcej jest Anglikiem, bo coraz więcej gromadzi pod swą czaszką skarbów mysli angielskiej, o inteligentnym Polaku tego powiedzieć nie można. Jest on o tyle Polakiem, o ile się w Polsce urodził i wśród otoczenia polskiego wychował, ale z wykształcenia jest kosmopolitą. W porównaniu z inteligentnymi ludźmi innych narodów jest on niejako wydziedziczony: nie posiada w swej umysłowości tego, co jej nadaje wyraźne oblicze niemieckie, francuzkie, lub angielskie, i, o ile nie posiada wybitnej indywidualności osobistej, jest pozbawiony charakteru umysłowego; nie posiada siły przyswajania sobie i przerabiania na swój typ wytworów umysłowości obcej; nie jest przeto właścicielem niczego, jeno żebrakiem, żyjącym ochłapami, chwytanymi tu i owdzie; nie umie nic stworzyć, a wszystko jedynie naśladuje.

Pod naciskiem obcej szkoły i z własnej woli młodzież nasza zrzeka się najcenniejszej spuścizny duchowej po przeszłych pokoleniach narodu, a stąd pod względem umysłowym nie posiada wybitnego charakteru polskiego, nie jest godną przedstawicielką ducha swej rasy. Prawda, że nasza spuścizna po przodkach nie jest tak bogata, jak np. angielska, ze nasza indywidualność narodowa nie jest tak wyraźna — ale czyż dlatego, że spadek jest uboższy, należy się go całkiem wyrzec? Czy można to zrobić bez strasznej krzywdy dla siebie?...

Zapłytko myślimy i, pomimo że się tyle zajmujemy życiem zachodniej Europy, zamało je znamy, ażebyśmy mogli ocenić całą doniosłość pierwiastku narodowego w umysłowości i zrozumieć krzywdę, jaką wyświadczamy sobie, swemu społeczeństwu i całej ludzkości przez zaniedbanie wykształcenia narodowego.

Ludzkości? zapyta czytelnik ze zdziwieniem.. Przecież, im więcej się nią interesujemy, a im mniej myślimy o swem społeczeństwie, tym większa jest nasza względem niej zasługa. Nieprawda! Ludzkosć dla swego postępu potrzebuje pracowników wskazujących jej nowe, lepsze od dotychczasowych formy życia, otwierających nowe widnokręgi myśli. Naród, który samodzielnie, zgodnie z warunkami swego życia i swym charakterem rasowym i kulturalnym, wszystko wytwarza, daje innym wzory do naśladownictwa i wskazuje nowe drogi postępu. My obecnie tego zaniedbujemy, myślimy tylko o niewolniczem naśladowaniu obcych wzorów, a ślepy naśladowca nigdy nie dorówna oryginalnemu twórcy. Dlatego, gdy niedawno jeszcze ideały naszych ojców, wyrosłe na gruncie rodzimym, zapładniały ducha całej niemal Europy, dzisiejsze nasze pokolenia nic jej nie dają, a same żywią się nędzną od niej jałmużną. Dlatego to, będąc liczebnie wielkim narodem, mniej dziś dla ludzkości jesteśmy warci od wielu drobnych.

»Zerwaliśmy wszelkie nici, łączące nas z przeszłością«... Tak pisał przed kilku laty pewien niedojrzały socyolog w piśmie, wydawanem przez studentów. Popełnił on fałsz, bo wszelkie nici, wiążące z przeszłością, śmierć tylko zrywa. Ale jeżeli miał na myśli najcenniejsze, najcieńsze i zarazem najpiękniejsze z tych nici, to prawdę powiedział. W dzisiejszem naszem pokoleniu, w najlepszej jego części nie przedłuża swego trwania i rozwoju umysłowość narodowa w najważniejszych swych postaciach. Stąd nasza jałowość, bezpłodność, stąd nasza pospolitość umysłowa, stąd wreszcie w znacznej mierze brak konsekwencyi w działalności obywatelskiej, jaką się ogół naszej młodej inteligencyi odznacza.

Z ostatniego twierdzenia musimy się bliżej wytłómaczyć.

Współczesna nasza młoda inteligencya — mówię o lepszej moralnie i żywszej umysłowo jej części — odznacza się taką niekonsekwencyą w swym stosunku do społeczeństwa, jakiej przykładu nigdzie chyba nie spotkamy. W jednym okresie życia robi ona to, co w następnym odrabia, w jednym »szyje«, w drugim «roz para«, jak owa stara baba w przysłowiu. Spotykamy całe legiony ludzi, którzy dziś śmieją się z tego, co przed paru laty gorliwie innym wszczepiali. Śmieją się oni, ale lekkomyślość nie pozwala im zrozumieć, że społeczeństwo na nich ogromnie traci. Gdy się odrabia to, co się dawniej robiło, to odbywa się ogromne marnowanie sił, bez względu na to, czy robota jest zła, czy jej odrabianie.

Jedną z głównych przyczyn tego smutnego zjawiska jest fakt, iż zamało jesteśmy pod względem umysłowym Polakami, że niedość znamy swój ustrój społeczny, niedość rozumiemy swego ducha narodowego, że zbyt obca nam jest polska tradycya. Skutkiem tego nie mamy czynnika, regulującego młodzieńcze, niedorzeczne częstokroć zapędy, wywołującego instynktowne z początku, a potem świadome odpychanie tego, co się sprzeciwia naturze społeczeństwa. Lekceważona przez nas tradycya w zdrowych i silnych społeczeństwach odegrywa nader doniosłą rolę, podobną do tej jaka przypada ośrodkom otamowującym w ustroju zwierzęcym. Jak tamte, powstrzymuje ona odruchy i nadaje ruchom członków prawidłowość i wyraźną celowość. Wyzwalając się zanadto zpod wpływu tradycyi narodowej, zaczynamy żyć odruchami, a od tego, kto żyje odruchami trudno wymagać konsekwencyi.

Naród, w którego życiu tradycya ma największe znaczenie — znów Anglicy! — góruje nad wszystkimi prawidłością swego rozwoju i może się pochwalić, że, zmarnowawszy mniej sił od innych na fałszywe kroki i ich naprawianie, najdalej zaszedł na drodze postępu. My gardzimy tradycyą, pozbywamy się rozmaitych, jak je nazywamy, »przesądów«, ze stanowiska postępowego lekceważymy pracę dotychczasowych pokoleń narodu, i nie postępujemy, jakbyśmy mogli, tracimy czas i siły bezowocnie, rzucamy się to naprawo, to nalewo, robimy i odrabiamy. Wyglądamy na ludzi pierwotnych, wepchniętych w cywilizowane warunki życia, tak wielką rolę w naszem życiu publicznem grają odruchy!...

Brak wykształcenia narodowego tłomaczy nam w znacznej części fakt, że ostatnie pokolenia naszej młodzieży uniwersyteckiej zaboru rosyjskiego, dostarczając sporo względnie ludzi inteligentnych, myślących, nie dają wcale wybitnych sił literackich, że piśmiennictwo nasze współczesne zasilane jest prawie wyłącznie przez ludzi, nie kończących szkół, przez młodzież galicyjską oraz przez kobiety. Wykształcenie kosmopolityczne, przytem tak jednostronne, jak wykształcenie naszej »uspołecznionej» młodzieży, nie daje pola do rozwoju indywidualności umysłowej, a, zresztą, daje ludzi nie umiejących pisać...

Niepodobna mi tu kusić się o uprzytomnienie całej doniosłości tej klęski, którą ściąga na nasze społe-

czeństwo brak narodowego wykształcenia współczesnych pokoleń młodzieży. Chciałbym, ażeby to, com powiedział wyżej, traktowano nie jako wyrok w tej sprawie, ale jako wstęp do dyskusyi nad nią, chciałbym przedewszystkiem pobudzić czytelnika do myślenia nad tem. Chodzi mi o to, żeby uznano przedewszystkiem sam fakt, iż współczesna młodzież nasza jest pod względem umysłowym prawie kosmopolityczną — o ile, ma się rozumieć, nie uległa zruszczeniu i nie myśli na sposób rosyjski, co na kresach wschodnich jest rzeczą dość powszechną; żeby zrozumiano, iż to częściowe wynarodowienie dotyka najlepszą część naszej młodzieży, nawet tę, która daje niezbite dowody swego patryotyzmu.

Uznając zaś fakt, musimy mu przyznać pewne konsekwencye. Obowiązkiem każdego poważnie myślącego człowieka jest wyrobić sobie co do nich zdanie.

R. Skrzycki.

Z CAŁEJ POLSKI.

Koszta walki z uciskiem. Po sejmie. Kilka uwag o przemówieniu Bojki. Nowe dane o komisyi kolonizacyjnej.

Zwracaliśmy już w *Przeglądzie* uwagę na jednostajność korespondencyi z zaboru rosyjskiego do pism galicyjskich i poznańskich. Pomijając najważniejsze objawy życia, donoszą one wyłącznie prawie o prześladowaniach przez rząd rosyjski lub o aresztowaniach w sprawach politycznych. A i tego rodzaju wiadomości podają zwykle bez objaśnień, które byłyby ciekawsze może, aniżeli same fakty.

Pod wrażeniem świeżych wiadomości o nowych aresztowaniach w okolicy Puław, sztygarów w Dąbrowie, studentów warszawskich i osób oskarżonych o rozszerzanie odezw z powodu rocznicy powieszenia w cytadeli czterech socyalistów polskich, sprobowałem obliczyć, ma się rozumieć, w przybliżeniu, ile też ludzi więziono u nas w ciągu ostatnich kilkunastu lat. Po powstaniu 1863 r. pierwszą większą sprawą, zaczynającą szereg aresztowań i procesów politycznych w zaborze rosyjskim była t. zw. sprawa Adama Szymańskiego, znanego dziś pisarza, w 1878 r. Sprawa miała charakter patryotyczny, ale w kilka miesięcy po uwięzieniu jej uczestników, znaleźli się również w cytadeli pierwsi socyaliści polscy. Od tego czasu, z krótką przerwą w 1883 r.« pawilon X. był zawsze prawie pełny, a nigdy zupełnie pusty. W ciągu lat 18, od marca 1878 r. można liczyć, że w cytadeli więziono corocznie około 100—150 osób. Były lata, kiedy liczba aresztowanych nie dochodziła nawet połowy tej cyfry, ale były także okresy paruletnie, kiedy przekraczała ją znacznie, Trzykrotnie zdarzyło się, że »pawilon X« nie mógł pomieścić nadsyłanych mu pensyonarzy i część ich musiał ustąpić innym więzieniom. Dodać trzeba, że pomieścić może najwyżej 100—110 osób i że w ciągu roku jednych wypuszczają, do innych więzień przenoszą lub wywożą, drugich natomiast aresztują i w celach osadzają. Tym sposobem przez 18 lat przeszło przez cytadelę od 2 do 3.000 osób. Dołączywszy do tego aresztowanych za rozmaite manifestacye, których osadzano w więzieniach zwyczajnych, dalej uwięzionych na prowincyi lub za sprawy polskie, patryotyczne i socyalistyczne, w Wilnie, Kijowie, Odessie, Petersburgu, nawet w Moskwie otrzymamy przeciętną cyfrę 300 rocznie, która wcale nie bedzie przesadzoną. Rok ubiegły nie był wcale wyjątkowym, nie urządzano bowiem żadnych jawnych manifestacyj, nie wykryli żandarmi żadnej organizacyi tajemnej, szeroko rozgałęzionej, a jednak w cytadeli, po wywiezieniu w pierwszych miesiącach roku kilkunastu ludzi, znajdowało się w kwietniu około 70 więźniów, w czerwcu i lipcu aresztowano czterdzieści kilka osób, a w listopadzie i grudniu w sprawie puławskiej dwadzieścia kilka. Jednocześnie w Odesie siedziało w więzieniu, przez krótszy lub dłuższy przeciąg czasu, 91 osób, w Wilnie i Kownie aresztowano na jesieni kilkunastu ludzi, kilku w Kijowie i t. d.

Od 5 do 6000 ludzi przesiedziało więc w więzieniach rosyjskich przynajmniej równą liczbę lat. Bo jeżeli są tacy, których trzymano po kilka miesięcy lub nawet tygodni, to większość skazywanych administracyjnie po roku lub nawet czasem dwóch i trzech latach więzienia śledczego dostaje następnie tytułem kary od kilku miesięcy do pięciu lat więzienia celkowego, nie mówiąc o tych, których zasądzono na ciężkie roboty i inne kary, jak np. w procesie stowarzyszenia »Proletaryat«, kiedy 23 ludzi skazano razem na 285 lat »katorgi«.

Do powyższego rachunku nie wciągnęliśmy lat, spędzonych na wygnaniu, ani krótkoterminowanych aresztów za drobne wykroczenia polityczne.

Nie przywiązuję wagi do dokładności tych liczb, zaznaczyć chcę tylko, że przy ocenie naszego dorobku narodowego w ostatnich czasach trzeba brać pod uwagę te tysiące lat, wytrąconych z życia ludzi, którzy stanowią niewątpliwie lepszą i energiczniejszą część społeczeństwa. Chcę zaznaczyć również, że okres trzydziestoletni, od 1831 do 1861 r., nazywany okresem spisków i usiłowań rewolucyjnych, nie tylko stosunkowo, ale bezwzględnie mniejsze dałby cyfry, aniżeli ten okres osiemnasto letni »otrzeźwienia społeczeństwa« i »zwrotu do spokojnej pracy«. Istotnie, jest to praca spokojna, bo pokolenie wychowane lub nawet zrodzone po 1863 r. wykonywa swoją robotę polityczną bez rozgłosu, niezn acznie, systematycznie. Widać w tem jakby zmianę temperamentu narodowego. Dla pewnej części społeczeństwa polskiego w zaborze rosyjskim pobyt w cytadeli jest, powiedzieć można, obowiązkiem obywatelskim, podobnym do obowiązku służby wojskowej. Z wyjątkiem arystokracyi i t. zw. sfer finansowych nie wiele znajdzie się rodzin inteligentnych, którychby chociaż jeden członek tej powinności więziennej nie spełnił. Do poboru więziennego stawali ludzie wszelkiego wieku, wszelkich zawodów, zaczynając od osiwiałych weteranów z 1848 i 1863 r. a kończąc na 13—14 letnich uczniach gimnazyalnych; są między nimi profesorowie i nauczyciele, lekarze, adwokaci, literaci, inżynierowie, urzędnicy, obywatele ziemscy, oficyaliści, księża, kupcy, rzemieślnicy, studenci, robotnicy, chłopi, oficerowie i żołnierze, stare kobiety i młode podlotki. Wielu, po odbyciu »obowiązkowego« więzienia lub wysłania, zaprzęga się następnie do ciężkiej pracy powszedniej, niektórzy idą dalej w tym samym kierunku działalności, inni zmieniają jej formę, ale do tego samego dążą celu. Powinność więzienna, podobnie jak służba wojskowa, łamie czasem natury słabe, zbija z toru chwiejne, ale hartuje i zaprawia silne. Mając w ręku spis ludzi, uwięzionych od 1878 do 1882 r. w cytadeli widzę, chociaż nie o wszystkich posiadam wiadomości, że kilkunastu z nich, pomimo że po parę lat wytrącono im z życia, zajęło mniej lub więcej wybitne stanowiska w literaturze, publicystyce, działalności społecznej, a nawet w zawodach praktycznych. Nie można więc mówić, że agitacya polityczna marnuje ludzi, bo nie przeszkodziła zdolniejszym wybić się nawet nad rówieśników, którzy się

bardzo wcześnie nawrócili, albo nawet wcale karyery sobie nie psuli.

Nie twierdzę jednak, że wskutek takiego stanu rzeczy społeczeństwo strat nie ponosi. Owszem te tysiące lat pracy ludzi, nad normę przeciętną zdolniejszych, energiczniejszych, uczciwszych, dodałbym nawet, zwłaszcza o rzemieślnikach i robotnikach, w zawodowej pracy przodujących, stanowi stratę poważną. Są to wszystko koszta walki z uciskiem politycznym, bo właściwie nawet procesy socyalistyczne bez wyjątku do tej kategoryi zaliczyć trzeba, gdyż zazwyczaj przedmiotem oskarżenia były w nich czyny, gdzieindziej, nawet w Austryi i Prusiech, uważane za legalne i nie karane wcale, albo też zaliczane do drobnych wykroczeń. Inne zaś czyny, nieliczne zresztą, do których pojęcie przestępstwa politycznego stosować można, były także wywołane koniecznością przeciwdziałania systemowi rządowemu, karzącemu wszelką działalność zbiorową.

Niektórzy twierdzą, że ta walka z uciskiem jest marnowaniem sił, które pracą spokojną i legalną w najgorszych warunkach więcej by zdziałać mogły. Nie podobna rozstrzygać tej doniosłej sprawy w kronice, ocenie faktów bieżących poświęconej, nadmienię więc tylko, że państwa i narody dla celów mniej ważnych, nie szczędzą znacznie większych nakładów krwi i życia jednostek i że o marnowaniu sił mówić nie można stanowczo wobec niewątpliwych dowodów, iż siły te wyrabiają się raczej w tego rodzaju próbach.

Zresztą o wydajności każdego nakładu stanowi wartość korzyści prawdopodobnych, a w danym wypadku korzyścią rzeczywistą jest już wzrost widoczny świadomości politycznej wśród ludu. A i to podkreślić, trzeba, że najgorliwsi krzewiciele oświaty ludowej zazwyczaj odbywali swój nowicyat obywatelski w cytadeli lub tylko szczęśliwym zbiegiem okoliczności uwolnili się od tej próby więziennej.

Nakoniec w sporze o przewagę korzyści lub szkód, z agitacyi politycznej wynikających, uwzględnić należy fakt, że jeżeli nie większość, to znaczna liczba więzionych do żadnych spisków nie należała. Dosyć tu wymienić np. księży kieleckich, księży unickich i chłopów, dotychczas propagandzie prawosławnej opornych, ludzi, których jedyną winą było rozpowszechnianie książek legalnych lub przez cenzurę rosyjską nieprzepuszczonych, ale bynajmniej nierewolucyjnych, urządzanie odczytów dla robotników i t. d. To są ofiary ucisku politycznego i jeżeli takiej nawet działalności wyrzekać się należy, to wszelka praca publiczna okaże się niemożliwą...

Sejm galicyjski ukończył obrady o kilka dni wcześniej, niż się spodziewano, chociaż na początku sesyi skarżyli się posłowie, że za mało mają czasu. Co prawda, załatwiano też sprawy, nawet dosyć ważne, zbyt pośpiesznie, lub odraczano je do sesyi przyszłej, lub poruczano wydziałowi krajowemu do opracowania projekty, których zasad nie wyjaśniono dostatecznie. Jedno z ostatnich posiedzeń zakłócone było zajściem, o którem w innem miejscu wspominamy ubocznie Można było przypuszczać, widząc postępowanie większości sejmowej z posłami włościańskimi, że ci ostatni, rozżaleni i zniechęceni, wystąpią z jakimś protestem. Stanowią oni w sejmie nieliczną grupę, ale pamiętać trzeba, że czują się i mają prawo uważać się za jedynych przedstawicieli milionów ludu Tymczasem po pierwszych próbach zjednania ich, które się nie udały, większość sejmowa jakby umyślnie lekceważyć i drażnić zaczęła tych posłów, a niektóre dzienniki wtórowały jej gorliwie. Wspominaliśmy już o tem poprzednio z powodu rozpraw o ustawie łowieckiej. Kiedy przyszła na porządek dzienny sprawa zatwierdzenia wyboru posła gorlickiego, p. Skrzyńskiego, wyboru, uważanego powszechnie za nadużycie krzyczące; kiedy członek wydziału krajowego przeczytał sprawozdanie z przeprowadzonego na miejscu śledztwa, które pomimo widocznych naciągań nie mogło usprawiedliwić wielu faktów; po spokojnej i umiarkowanej przemowie dra Bernadzikowskiego podniósł się poseł Bojko i spokojnym, nieco głuchym ze wzruszenia głosem wyrzucać zaczął większości, że uchwałami swemi przekreślała wszystkie uzasadnione żądania ludu.

„Gdybyśmy nawet postawili wniosek odbudowania Polski, dla tego że od nas wychodzi, wy byście go odrzucili«. Po tych słowach powstała w izbie wrzawa, posłowie powybiegali z ławek na środek sali, Bojko zaś niezmieszany oświadczył potem, że stronnictwo ludowe głosować za uznaniem wyboru nie będzie.

Z patosem komicznym wystąpił przeciw Bojce poseł Abrahamowicz i zamiast uspokoić, podburzył innych posłów, który znowu burzliwie protestować zaczęli, a jeden z nich, krzyknął »bydlę«. Na ten okrzyk obraźliwy powstali z ławy swojej posłowie ludowi, a rusin Okuniewski, czerwony z oburzenia, zawołał po polsku: »Panie marszałku, nie wolno w tej izbie w taki sposób znieważać posła!«. Marszałek Badeni, który bodaj jeden w tem zajściu zachował zimną krew i takt w postępowaniu, trzykrotnie stuknął silnie laską i uciszywszy wrzawę, przywołał do porządku owego posła, którym okazał się dr. Jordan, profesor wszechnicy jagielońskiej.

Charakterystycznem było w tej sprawie zachowanie się lewicy, która zsolidaryzowała się dobrowolnie z większością, chociaż Bojko wcale nie zwracał się do niej. P. Szczepanowski płaczliwym głosem, który w końcu mowy przeszedł w tłumione łkanie, dowodził, że patryotyzm sejmu nie może być podejrzywanym. Właściwie nikt w sali nie próbował nawet zastanowić się nad słowami Bojki, które były wprawdzie ciężkim zarzutem, ale nie w tem znaczeniu, jakie im dowolnie nadano. Nawet dr. Bernadzikowski, nie obyty z tego rodzaju wybuchami oburzenia, zaczął zapewniać, że Bojko jest dobrym patryotą, kiedy w słowach i całem postępowaniu tego posła nawet przeciwnicy nie brak ale chyba nadmiar patryotyzmu widzieć tylko mogli.

Bojko odezwał się raz jeszcze, wyjaśnił, że słowa jego były raczej przykładem, aniżeli oskarżeniem, że wypowiedział je rozdrażniony niesprawiedliwem postępowaniem większości, ale jeżeli obraziły całą izbę, to je cofa. Wtedy dopiero poseł Jordan przyznał się do winy i przeprosił izbę.

W całem tem zajściu uderza mię fakt godny największej uwagi, że w słowach przedstawiciela włościaństwa, chłopa polskiego bezwiednie odbiło się przypuszczenie, iż myśl odbudowania Polski od ludu dziś już wyjść może. Co innego miał Bojko w przemowie swej na celu, wyrażając to przypuszczenie, w każdym razie, chociażby ze względu na nie, oburzenie, niewątpliwie szczere, nie miało podstawy. A zachowanie się lewicy jest nowym dowodem nieudolności politycznej tego stronnictwa. Nie wiem czy prędko zdarzy mu się druga, równie korzystna sposobność do uzasadnienia swoich zarzutów przeciw większości sejmowej. Dla taniego efektu patryotycznego w duchu jedności narodowej lewica sposobność tę pominęła, chociaż miała oświadczenie gotowe. Widzicie do czego doprowadziła wasza polityka abdykacyi narodowej — mogli powiedzieć

większości posłowie demokratyczni — zaniedbywanie najpilniejszych potrzeb i żądań ludu, samolubstwo klasowe i podpieranie upadającego wpływu nadużyciami. Wszak wasi doradzcy i kierownicy polityczni, Koźmianowie i Tarnowscy zasługują w zupełności na ten zarzut, który w słowach Bojki znaleźliście sami, chociaż on powiedział go tylko w znaczeniu przykładu.

Dzienniki rozmaicie oceniały zajście; w obronie Bojki stanął *Kuryer lwowski*, bezstronnie osądziła sprawę *Nowa Reforma*, a bardzo rozumnie postąpił *Głos narodu*, przepraszając posła ludowego w imieniu wyborców krakowskich za wybryk ich przedstawiciela, d-ra Jordana. O tym objawie brutalnym tradycyi, nie powiem szlacheckiej, ale szlachecko-ekonomskiej, należałoby raczej mówić, aniżeli zajmować się tłómaczeniem szczerych słów Bojki. Człowiek stary, z zawodu lekarz, profesor wszechnicy bardziej niż kto inny powinien był hamować swoje oburzenie i zastanowić się, czy jest ono słusznem. Dr. Jordan uchodzi za przyjaciela ludu. Niewątpliwie należy on do tych »przyjaciół«, którzy chcieliby coś zrobić dla chłopa, ale znieść nie mogą, kiedy ten chłop, jak równy obywatel, sam upomina się o swoje prawa, do tych przyjaciół, których życzliwa opieka silniej drażni i obraża godność ludzką chłopa, aniżeli wyniosłość arystokratyczna prawdziwych panów. Dobrze określił to poseł Wójcik przy rozprawie o mundurach szkolnych. »Słyszę tu w sejmie, mówił, niby grzeczne powitania: jak się macie, Wójciku, co u was słychać. A przecie, moi panowie, my jesteśmy tacy sami wasi koledzy, jak inni«. Nie ręka która kieruje posłami ludowymi zawiniła, wedle zdania posła Abrahamowicza, ale ten język niesforny, który tak bruździ, ten nałóg niepoprawny buty szlacheckiej, odzywający się mimowolnie w każdym wyrazie, w każdym czynie. Chłopu powiedzieć tego, co myśli, nie wolno, jeżeli większość dowolnie poczytuje za obrazę jego słowa, ale zelżyć tego chłopa ma prawo każdy, nie wywołując protestu, ani nagany nawet ze strony rzekomych demokratów. Trzeba było dopiero, żeby poseł ruski ujął się za krzywdą kolegi i żeby marszałek potępieniem wybryku, a następnie rozumnem załatwieniem zajątrzającego się nazajutrz sporu zakończył tę przykrą i smutną sprawę.

Świeżo wydane sprawozdanie z działalności ko misyi kolonizacyjnej, wykazuje, że i w ubiegłym roku zagarnęła ona znowu około 4.000 hektarów ziemi polskiej, a jedno z pism poznańskich donosi, że 38 majątków polskich ofiarowano jej do kupna. Więcej pouczające od cyfr sprawozdania są niedawno ogłoszone artykuły prof. Seringa, znanego ekonomisty, który działalność komisyi na miejscu szczegółowo badał. Przytoczymy tu niektóre uwagi Seringa, ponieważ stwierdzają zupełnie zdanie nasze o celach i charakterze osadnictwa niemieckiego. Sering, polemizując z Delbrückiem dowodzi, że komisya bardzo dużo dla utrwalenia żywiołu niemieckiego zrobiła, a więcej jeszcze zrobić może. Rozszczepia ona mechanicznie żywioł polski, według z góry nakreślonego planu, zwracając szczególną uwagę na niektóre powiaty, głównie przez Polaków zaludnione, co właśnie wykazywaliśmy W siedmiu powiatach regencyi bydgoskiej, gdzie głównie komisya majątki kupuje, nabyła już dotychczas przeciętnie 8.4% całego obszaru, a w dwóch z tych powiatów 18 i 22% obszaru posiadłości większych. Wobec takiego zadania może nabywać komisya majątki nawet od właścicieli Niemców. W jednem miejscu dwie rzeczy jednocześnie znajdować się nie mogą, gdzie są Niemcy, tam już nie będzie Polaków.

Taki charakter działalności komisyi wskazuje, że w usiłowaniach obronnych powinniśmy kłaść główny nacisk nie na zachowanie ziemi, ale na popieranie gorliwe osadnictwa polskiego. Rozumie to Sering i zrozumiał już dawniej rząd niemiecki i dla tego ograniczył komisyę generalną w wydawaniu pożyczek rentowych Polakom. Tymbardziej więc trzeba starać się o rozszerzenie czynności Banku ziemskiego nietylko za pomocą dostarczenia mu kapitału, ale i za pomocą tworzenia spółek parcelacyjnych. Niestety, pod tym względem sprawa idzie opornie, bo ci, co mają pieniądze, niechętnie ich w ten sposób używają.

Z listu, zamieszczonego w 3 numerze *Kraju* dowiadujemy się, że tylko 17 osób, należących do arystokracyi, nabyło 335 akcyi pierwszej emisyi, a na drugą emisyę 12 osób z tych kół zapisało się na 120 akcyj. Bardzo to niewiele, zwłaszcza w porównaniu z Galicyą, ubogą i tyle własnych potrzeb posiadającą, która więcej niż połowę wszystkich akcyi Banku ziemskiego rozebrała. Taka istotnie hojna w stosunku do szczupłych środków materyalnych ofiarność Galicyi, niejednokrotnie ujawniona, jest bardzo dodatnim objawem życia narodowego tej dzielnicy.

Jastrzębiec.

ŻYCIE UMYSŁOWE.

Gdzie się ześrodkowuje ruch umysłowy polski? Życie umysłowe Galicyi. Martwota i jej przyczyny. Brak stosunków z Warszawą.

Pewnego razu w rozmowie z cudzoziemcem, interesującym się naszemi sprawami, przedstawiałem mu stosunki nasze w trzech zaborach i stanowisko każdego z trzech panujących w Polsce rządów wobec naszych interesów. Cudzoziemiec, którego przedewszystkiem zajmował rozwój naszego życia duchowego w tych niezwykłych warunkach, słuchał bardzo uważnie, a w końcu rzekł:

— Prawdopodobnie tedy wasz współczesny ruch umysłowy ześrodkowuje się w Galicyi, gdzie macie wolność słowa i gdzie życie polskie nie jest zmuszone do ukrywania swych objawów pod ziemią?...

Proszę sobie wyobrazić moje zakłopotanie wobec takiego postawienia rzeczy. Musiałem zaprzeczyć przypuszczeniu mego towarzysza, a jednocześnie zapobiedz posądzeniu nas o brak żywotności, skoro nie wyzyskujemy dla rozwoju myśli polskiej tego, iż w jednym kącie dano nam nieco wolniej oddychać.

Wytłómaczyć to cudzoziemcowi nie było rzeczą łatwą, tymbardziej, że u nas, w Polsce wielu ludzi inteligentnych sprawy tej dobrze nie rozumie.

Pomimo iż są ludzie, którzy w Galicyi chcą widzieć dzisiejsze centrum życia polskiego, a we Lwowie stolicę Polski współczesnej — nazwał tak publicznie miasto nadpełtwiańskie jeden z obywateli lwowskich podczas ostatniej wystawy — nie ulega wątpliwości, że główną siedzibą polskiej myśli współczesnej jest i na długo pozostanie zabór rosyjski, a ogniskiem jej właściwem i duchową stolicą Polski — bo politycznej nie mamy — jest Warszawa.

By dowieść tego twierdzenia nie potrzeba zbyt złożonych rozumowań — wystarczy zwykły rachunek kupiecki, z dziedziny handlu myślą. Spytajmy księgarza krakowskiego lub lwowskiego, gdzie znajduje on przedewszystkiem zbyt dla swych nakładów, gdy chodzi o wartościowe nabytki piśmiennictwa, a dowiemy się, że

tylko wtedy opłaca mu się wydać dobrą książkę, gdy ma ona zbyt po tamtej stronie kordonu.

Fakt ten jest przyczyną uzależnienia całej naszej literatury współczesnej od cenzury rosyjskiej. Zmuszeni są liczyć się z jej wymaganiami nietylko mieszkańcy zaboru rosyjskiego, ale i ci, co piszą i wydają po za granicami państwa carów, bo książka, nie mająca debitu w zaborze rosyjskim, nie opłaca się ani piszącemu, ani nakładcy. Skutkiem tego jarzmo cenzury moskiewskiej uciska umysłowość polską nie w jednej, ale we wszystkich dzielnicach.

W Galicyi ludzie mało czytają, mało książek kupują, liczba publiczności wyrobionej, poszukującej dobrych książek, jest tu niesłychanie skromna. Kraj ten z pewną słusznością można nazwać krajem martwoty umysłowej; nie rodzą się tu nowe prądy umysłowe, nie ścierają w piśmiennictwie przeciwne dążenia, krótko mówiąc niema tego, co po tamtej stronie kordonu przyzwyczajono się rozumieć pod ruchem umysłowym.

Niesprawiedliwie by atoli postąpił ten, ktoby chciał za to wydać wyrok potępienia na naszą podkarpacką prowincyę.

Życie umysłowe może się rozwijać tylko na odpowiedniem podścielisku społecznem. Gdy grunt społeczny nie jest dostatecznie żyzny, wszelkie próby wyhodowania na nim rośliny wyższego rzędu muszą się skończyć zwiędnięciem w zarodku. To też nienormalna, niewspółczesna budowa społeczeństwa galicyjskiego nie może dać pola rozwojowi współczesnego życia umysłowego.

Szlachta, będąca główną siłą ekonomiczną i zarazem umysłową tego ubogiego kraju, nie może budzić w nim silnego ruchu umysłowego ze względu chociażby na swą rolę społeczną. Jako warstwa z przeszłością, ale bez przyszłości, nie posiada ona żadnych nowych aspiracyi, a jedynem jej dążeniem wobec nacisku ducha czasu jest utrzymać we wszystkich dziedzinach *status quo*. Żyje ona swojem życiem umysłowem, ma śród siebie lub na swoich usługach ludzi z talentem i wiedzą, utrzymuje pewną liczbę wydawnictw, górujących nad resztą pod wielu względami, ale w sferze jej życia nie ukazuje się nic silnego, nic, coby mogło poruszyć umysły, posłużyć za ferment dla jakiegoś szerszego procesu, bo myśl jej jest *par excellence* zachowawczą, a każdy nowy prąd umysłowy musi być choć w małym stopniu rewolucyą. Zresztą, z młodego pokolenia szlachty galicyjskiej nie może wyjść żaden ruch umysłowy chociażby dlatego, że jest ono wychowywane w duchu ściśle arystokratycznym, a zbyt silnie ruszać mózgiem nie jest rzeczą dobrego tonu.

Nieszczęściem Galicyi jest, iż po za szlachtą nie posiada ona żywiołu silnego ekonomicznie, któryby mógł wytworzyć życie umysłowe bardziej współczesnego typu, skutkiem czego szlachta właściwie całemu krajowi ton nadaje.

Bardziej niezależne żywioły mieszczańskie są nieliczne i słabe, przygniata je siła polityczna i powaga umysłowa szlachty, chociaż przeciw niej jakoby protestują. Są one jakby zahukane, nie mogą się zdobyć na nic szerszego, boją się wszystkiego, co pachnie jakąkolwiek samodzielnością. Całe życie umysłowe mieszczaństwa robi takie wrażenie, jakby chciało popłynąć jakiemś nowszem, bardziej współczesnem łożyskiem, jakby chciało pójść drogami, któremi poszło życie mieszczaństwa w Kongresówce, ale boi się »starszych braci« i zdobywa się na to tylko, czego tamci surowo nie skarcą. Skutkiem tego rozwinęło się w tem życiu mniej lub więcej uczciwe filisterstwo, nieznośna pospolitość, żyjąca oklepanemi formułami, frazesami, w których zamyka się więcej dobrej woli lub obłudy obywatelskiej, niż żywotności.

Najliczniejsza część oświeconej warstwy społeczeństwa, inteligencya zawodowa, w głównej swej masie urzędnicza, będąca w zaborze rosyjskim sferą, głównie podtrzymującą rozwój życia umysłowego, w Galicyi stoi bardzo nisko pod względem umysłowem. Pochodząc w przeważającej liczbie z ludu, a więc z surowego materyału, przechodzi ona szkoły z wyłączną myślą o zdobyciu kawałka chleba, który jej ciężko przychodzi i jest nader skąpy. Młodzież, cierpiąca podczas studyów nieraz skrajną nędzę, skutkiem kastowej odrębności szlachty nie styka się w okresie dojrzewania umysłowego z żywiołem, przedstawiającym jakieś wyższe aspiracye, skutkiem czego rozwija się umysłowo o tyle tylko, o ile pracuje nad tem szkoła. Szkoła ta nie jest najgorszą, jest bez porównania lepszą od szkoły zaboru rosyjskiego, ale przy dzisiejszym systemie wykształcenia szkoły wszędzie otwierają myśli uczniów zbyt wązki widnokrąg. Zamknięta w granicach wiedzy szkolnej umysłowość tej nowokształcącej się inteligencyi galicyjskiej przedstawia dziwne zjawisko: obce jej jest współczesne życie umysłowe nietylko innych cywilizowanych społeczeństw, ale nawet własnego; zbyt jest ograniczona, ażeby rozumieć, co nurtuje w lepszych mózgach.

Pracująca inteligencya galicyjska jest z nielicznymi wyjątkami klasą funkcyonaryuszów, spełniających poszczególne czynności, wymagające mniejszego lub większego wykształcenia specyalnego, ale wydziedziczonych ze sfery wyższego obcowania umysłowego, prawie do tego stopnia, co ludność rzemieślnicza. Są to ludzie, których dzieci dopiero, albo może wnuki, wyrósłszy w lepszych warunkach, poczują w sobie wyższe potrzeby duchowe i pozyskają istotne prawo do miana inteligencyi. Ma się rozumieć, warstwa z takim poziomem umysłowym nadto w większości niezamożna, w słabej bardzo mierze może się przyczyniać do rozwoju życia umysłowego.

Na miejscu tedy, w Galicyi nie może się rozwinąć szersze życie umysłowe, gdyż sam stan społeczeństwa nie przedstawia odpowiednich po temu warunków. Niema tu dotychczas odpowiedniej sfery społeczeństwa, zdolnej do wytworzenia i pielęgnowania nowych, szerszych ideałów w życiu i w literaturze. Galicya jest zbyt małą prowincyą, ażeby w niej samoistnie bez udziału innych prowincyi polskich szersze życie mogło się rozwinąć, żeby silniejszem tętnem mógł uderzyć ruch umysłowy. Tymbardziej to jest niemożliwe wobec tego, że niema tu właściwie wymiany myśli pomiędzy dwoma odłamami tutejszej inteligencyi, szlachtą i nieszlachtą, niema starcia się pojęć, po za polityką. W zaborze rosyjskim, żywioły postępowe wystąpiły po powstaniu, z taką siłą, że zmusiły szlachtę do walki na ideje, na czem obie strony skorzystały — tu żywioły nieszlacheckie są tak słabe, tak bezwładne umysłowo, że możliwe jest wzajemne ignorowanie siebie, a zwłaszcza ignorowanie wszystkiego, co pachnie demokratyzmem i wolną myślą, przez żywioły zachowawcze; tutejsza szlachta wytworzyła sobie na skromną skalę swoje odrębne życie umysłowe i odwróciła się plecami do wszystkiego, co z innych sfer pochodzi i co nie jest agitacyą polityczną,

Jedyną rzeczą, która zakłóca w Galicyi spokój i przerywa martwotę, jest polityka. Po za nią życie umysłowe tutejsze, nawet w takich ogniskach, jak Lwów i Kraków, jest stanowczo życiem prowincyonal-

*

nem. Ma ono nadto tę niższość w porównaniu z życiem prowincyonalnem gdzieindziej, że nie uzależniło się poważnie od żadnego większego centrum, że jest poniekąd prowincyą bez stolicy.

Właściwa stolica duchowa Polski Warszawa, w której nasze życie umysłowe dosięga najwyższych form swego rozwoju, nie wywiera na Galicyę takiego wpływu, jakby należało. Przyczyna tego leży przedewszyskiem w tem, cośmy już wyżej wskazali. Jeżeli umysłowości galicyjskiej obce są naogół najświeższe i poniekąd najwyższe objawy współczesnej myśli polskiej, to dlatego, że dla jednej części tutejszej inteligencyi są one niesympatyczne, nie zgadzają się z jej szlachecką dążnością do utrzymania społeczeństwa w przestarzałym systemie pojęć, druga zaś przy najlepszej woli nie jest zdolna ich zrozumieć, nie stanęła jeszcze na odpowiednim szczeblu rozwoju umysłowego. Że objawy życia myśli polskiej w zaborze rosyjskim mieszkańcom Galicyi nader trudno jest rozumieć, na to wpływa także nienormalna, całkiem specyalna postać, w jakiej się ta myśl uzewnętrznia. Często, pragnąc, żeby Polak galicyjski zrozumiał to, co napisał Polak z Warszawy lub Wilna, trzebaby mu słowa tamtego przełożyć na język »niecenzuralny«. Z wielu książek, wychodzących w Warszawie czytelnik galicyjski nie jest zdolny wyciągnąć nawet połowy tego, co w nich znajduje inteligentny mieszkaniec zaboru rosyjskiego. Niezaprzeczenie, rozwoj wolnego piśmiennictwa polskiego, częstsze ukazywanie się książek, w którychby pisarze z zaboru rosyjskiego, wyłamawszy się z pod władzy cenzury rosyskiej, swobodnie wypowiadali swe myśli, przyczyniłyby się bardzo do wytworzenia większej łączności umysłowej między Królestwem i Litwą a Galiczą, do zapewnienia Warszawie większego wpływu na życie umysłowe ostatniej.

Ro—d.

Z ZABORU ROSYJSKIEGO.

Warszawa 9 lutego.

Jednostronność w traktowaniu stosunków polsko-rosyjskich. Groźna dążność. Niemcy i Rosyanie na ziemiach polskich. *„Rosyanie nadwiślańscy“*. Liczba Rosyan w Królestwie. Wzrost jej. Handel i instytucye rosyjskie. Stosunek ludności polskiej do Rosyan. Co mówi *Kraj?*

Ludzie, zdolni patrzeć nieco szerzej, muszą przyznać, że społeczeństwo nasze zbyt jednostronnie pojmuje w ostatnich czasach sprawę stosunków polsko-rosyjskich. Wszystkich zajmuje wyłącznie prawie kwestya: czy rząd zrzeknie się dążności do wynarodowienia nas, czy też wytrwać w niej zamierza? czy polityka Apuchtinów i Hurków będzie dalej prowadzona, czy ustąpi miejsca innej, opartej na uznaniu praw naszych do rozwoju narodowościowego?

To zapatrzenie się w jedno zagadnienie odciągnęło uwagę naszą od innych faktów ze sfery stosunków polsko-rosyjskich, z pośród których zwrócimy tu uwagę na jeden, mający nader doniosłe dla nas znaczenie. Chodzi nam o pewną dążność rządu i społeczeństwa rosyjskiego, uwydatniającą się coraz bardziej, nie zawierającą w sobie bezpośrednio nic wrogiego Polakom, a jednak mieszczącą w sobie groźniejsze dla nas niebezpieczeństwo, niż wysiłki całej zgrai działaczów pokroju apuchtinowskiego.

Kto czyta uważnie *Warszawskij Dniewnik*, oraz korespondencye i artykuły w pismach rosyjskich o stosunkach Kongresówki, kto śledzi bacznie zachowanie się Rosyan mieszkających tutaj, ich usiłowania, i politykę rządu, który te usiłowania popiera, ten musi spostrzedz, że naczelnym punktem programu rosyjskiego w Polsce stało się dziś *wytworzenie nowego, nie istniejącego dotychczas społeczeństwa „Rosyan nadwiślańskich“*, zrobienie *napływowego* żywiołu rosyjskiego w Królestwie żywiołem *miejscowym* i zorganizowanie dla niego odpowiednich form życia—jednem słowem, zajęcie tego stanowiska, jakie zajmują Niemcy w Poznańskiem.

Polityka rosyjska względem Polaków szukała zawsze wzorów u Niemców, korzystała z przykładów Fryderyka Wielkiego, Meternicha i Bismarcka. Porównywając położenie swoje u nas z położeniem Prusaków, nie mogli Rosyanie nie zauważyć, iż główną siłą ostatnich w walce z nami stanowi to że w zaborze pruskim Polacy nie są jedyną narodowością miejscową, że obok nich w tej starej polskiej dzielnicy zdołali się zagnieździć Niemcy, nie uważający siebie za przybyszów, ale za żywioł rdzennie miejscowy i posiadający na tej ziemi doskonale zorganizowane, wszelkie potrzebne formy życia niemieckiego. Położenie to obniża ogromnie znaczenie żywiołu polskiego w zaborze pruskim, zmuszając niejako samych Polaków do abdykacyi ze stanowiska wyłącznych dziedziców tego najstarszego kawała ziemi polskiej, do traktowania siebie, jako jednej z dwóch miejscowych narodowości, żądającej tylko równouprawnienia z drugą. Nie mogli Rosyanie nie uznać tego bijącego w oczy faktu, że narodowość polska dlatego ma taką siłę i taką odporność w Królestwie, że jest tutaj w życiu społecznem jedyną panią położenia, że obok życia polskiego nie zdołało się tu rozwinąć żadne inne, że, pomijając ludność żydowską, wszelkie obce pierwiastki zachowały charakter żywiołów napływowych, czasowych gości w tym kraju, o ile nie zdołają zatracić swych cech odrębnych i wsiąknąć w społeczeństwo polskie.

Stąd wytworzyła się całkiem logicznie owa dążność, na którą zwracamy uwagę, dążność do zamiany najeźdźców rosyjskich, obozujących w Polsce, na *„zdiesznich“*, *„miestnych“* na *„priwislinskich Rossijan“*, czy też *„russkich Priwislincew“*. Dążność ta objawa się zarówno w słowach, jak w czynach. Postaramy się tu pobieżnie przedstawić ostatnie.

Według »Prac warszawskiego komitetu statystycznego« ludność prawosławna, bez wojska, w Królestwie wynosi (d. 1 stycznia 1893 r.) 441.846 głów, czyli 5% ogólnej liczby mieszkańców. 82.2% tej ogólnej liczby przypada na ludność wiejską, czyli wyłącznie prawie na nie-Rosyan, na byłych unitów Chełmszczyzny i Podlasia. Odrzucając niewielki odsetek na włościan wielkoruskich, t. zw. »kacapów«, osiedlonych dawniej lub później w Kongresówce, możemy przyjąć, że z ogólnej liczby prawosławnych w Królestwie odpada ludności wiejskiej nierosyjskiej 80%, czyli 353.473. Z pozostałej liczby 88.373 trzeba przynajmniej trzecią część odtrącić na mieszkańców miast i osad narodowości nierosyjskiej, na Podlasiu, w Chełmszczyźnie i całem Królestwie, bądź b. unitów, bądź dzieci małżeństw mieszanych. Według tego rachunku możemy przyjąć, że w początku roku 1893 liczba Rosyan (cywilnych) w Królestwie wynosiła 58.915 czyli 0,67% ogólnej liczby ludności. Zważywszy, że w ciągu ostatnich lat trzech sprowadzono stosunkowo wielu Rosyan na posady do Królestwa i że mamy w Królestwie niewielką liczbę Rosyan nie-prawosławnych, przychodzimy do wniosku, że w chwili obecnej Rosyanie stanowią $^{3}/_{4}$% ludności Królestwa Polskiego.

Jak widzimy tedy, cywilna ludność rosyjska Królestwa Polskiego nie stanowi nawet 1% ogólnej cyfry mieszkańców. Jest to ludność przeważnie urzędnicza, Rosya bowiem, jako kraj słabiej znacznie zaludniony i niżej cywili-

zowany od Polski, nie posiada nadmiaru sił społecznych, dającego wielki materyał do wychodztwa, o ile zaś takowe istnieje, kierować się musi z porządku rzeczy ku niezaludnionym obszarom azyatyckim.

Znaczna część tej rosyjskiej ludności niewojskowej, nie przywiązuje się tu do miejsca, osiada tylko na czas krótki, obozuje, jak wojsko; korzysta ona tylko z lepszych tu dla Rosyan warunków służbowych, aby potem uchwycić pierwszą sposobność i przenieść się na stały pobyt, do »ściślejszej« ojczyzny, gdzie się bez porównania lepiej czuje. Fakt to pomyślny dla nas z tego względu, że przeszkadza wytworzeniu się miejscowego żywiołu rosyjskiego i utrzymuje przedstawicieli Rosyi u nas w charakterze czasowych tylko gości.

Rosyanom trudno się u nas zaaklimatyzować z wielu względów. Przeszkadza im to, że są w tak małej liczbie, zarówno jak to, że nie zajmują tu stanowisk łączących ich w jakikolwiek sposób z interesami kraju, że w przeciwstawieniu do społeczeństwa pozostają jedynie przedstawicielami rządu, że nie mają odpowiednich instytucyi obywatelskich rosyjskich, w którychby mogli rozwinąć swe rosyjskie życie i zaspokoić swe rosyjskie potrzeby, wreszcie to, że społeczeństwo miejscowe odnosi się do nich wrogo, traktując ich, jako nieproszonych gości. Dlatego też, pomimo, że wielu z nich zachwyca się dobremi stronami tutejszego życia, choć im imponuje cywilizacyjna jego wyższość nad rosyjskiem, czują się tu dobrze tylko w młodszym wieku, póki prowadzą wolne, hulaszcze życie, z chwilą natomiast, gdy zakładają rodzinę i chcą urządzić sobie byt spokojny, normalny, poczynają rozumieć, że są nie u siebie, na obczyźnie i myśleć o przeniesieniu się do swoich.

Dla rządu, dla interesów Rosyi w naszym kraju zjawisko to jest niepomyślne, nie pozwala mu bowiem wytworzyć na miejscu żywiołu obywatelskiego szczerze popierającego usiłowania rządowe i ułatwiającego urzędnikom ich działalność, po drugie zaś, zostawia krajowi charakter czysto polski i w wielu wypadkach zmusza do pozornego bodaj liczenia się z interesami wyłącznie polskiej ludności. Od pewnego tedy czasu zaczęto się energiczniej krzątać około zorganizowania w Królestwie życia rosyjskiego, któreby, rozwinąwszy się równolegle obok polskiego, umożliwiło Rosyanom normalny byt społeczny w naszym kraju, bez spolszczenia się. Działalność ta, rozwinięta za czasów Hurki, ciągle się potęguje, popierana wszelkiemi siłami przez rząd i jego głównych przedstawicieli na naszym gruncie.

Polega ona przedewszystkiem na ciągłem powiększaniu liczby Rosyan w naszym kraju Gdy do niedawnego czasu mieliśmy Rosyan, prócz wojska, tylko w szkolnictwie, sądownictwie i administracyi, mamy ich teraz już pełno na kolejach żelaznych, na posadach lekarzy, techników, nawet ogrodników rządowych, a w ostatnich czasach, dzięki zachowaniu się fabrykantów Niemców, na prywatnych stanowiskach w fabrykach.

Obok tego mamy coraz gęstsze wdzieranie się Rosyan do naszego kraju w charakterze ludzi prywatnych, pozornie nie korzystających z poparcia rządu. Coraz więcej np. rozwija się u nas handel rosyjski. Pominąwszy specyalne przedmioty zbytu, jak znany oddawna, a w ostatnich czasach częściowo z Warszawy wyparty „*Sachar morożennyj*« (lody), jak kawior, herbata „*kazanskoje myło*“, w ostatnich czasach mamy mnóstwo sklepów z rosyjskimi wyrobami bawełnianymi, z płótnem jarosławskiem, z mąką „*krupczatką*“, wszędzie panują rosyjskie zapałki i t. p. Aczkolwiek nie wszystkie te produkty są nam przedawane bezpośrednio przez Rosyan, to jednak liczba kupców Rosyan ciągle u nas wzrasta.

Bardziej uderzającą jest energia w organizowaniu wszelkiego rodzaju rosyjskich instytucyi na naszym gruncie. Pierwsze tu miejsce zajmuje kościół prawosławny. Po całem Królestwie obecnie budowane są cerkwie, w samej zaś Warszawie dopiero ukończono budowę nowej cerkwi w Alejach Ujazdowskich, przeróbkę na cerkiew pałacu Staszica, a prowadzona jest obecnie budowa soboru w najpiękniejszem miejscu miasta, na placu Saskim. Wszystkie miasta gubernialne i wiele powiatowych posiada już cerkwie, a sama Warszawa ma ich z domowemi kaplicami 26. W lubelskiem istnieją dwa klasztory prawosławne, męski i żeński, obecnie zaś założono nowy klasztor żeński w suwalskiem. Przy cerkwiach organizowane są bractwa — istnieją już one w Warszawie, Chełmie, Lublinie i Zamościu.

Równolegle, gdzie tylko można organizuje się filantropię rosyjską. Istnieje rosyjskie tow. dobroczynności, a obok niego warszawski oddział »Czerwonego krzyża« rozwija energicznie swą działalność w duchu rosyjskim. Niezależnie istniejący w Warszawie »*Nikołajewskij prijut*« wychowuje sieroty rosyjskie, chroniąc je od spolszczenia.

Dla potrzeb towarzyskich istnieje w Warszawie klub rosyjski, na prowincyi zaś kluby oficerskie grają rolę podobną; obok tego istnieje w Warszawie «*russki*“ klub cyklistów, towarzystwo miłośników sztuki dramatycznej, a podobne towarzystwa powstają i na prowincyi. Istnieje nawet dążność do zorganizowania rosyjskiej samopomocy ekonomicznej, objawiająca się w założeniu kilku towarzystw spożywczych dla urzędników i oficerów.

Do najważniejszych należą zabiegi około zorganizowania w Królestwie rosyjskiego życia umysłowego.

Rozpiera się już u nas formalnie przynajmniej, wobec ubóstwa treści, rosyjska nauka. Założone niedawno dla działaczów «uczonych» towarzystwa rosyjskich lekarzy, rosyjskich przyrodników, wegetują nędznie pomimo przymusowego udziału pewnej ilości Polaków, ale zawsze istnieją i stanowią jeden więcej węzeł łączności między tutejszymi Rosyanami. Jak słychać, w planie są nowe tego rodzaju instytucye.

Rosyjskiego teatru stałego wprawdzie jeszcze niema, ale co rok zjeżdża do Warszawy trupa rosyjska, dla której odstępują główną naszą scenę i, by jej zapewnić odpowiednią ilość widzów, zmuszają urzędników Polaków do uczęszczania na przedstawienia. Niezależnie od tego wspomniane wyżej towarzystwo „*liubitieliej dramaticzeskawo iskusstwa*“ ma swoją scenę, na której urządza przedstawienia, a kwestya założenia stałego teatru rosyjskiego ciągle jest forsowana. Prócz tego po miastach prowincyonalnych Kongresówki jeżdżą wędrowne trupy rosyjskie, korzystające wszędzie z poparcia władz i przywilejów, niedostępnych dla trup polskich. Coraz częściej zjawiają się u nas rozmaici śpiewacy i muzykanci rosyjscy.

Drukowane słowo rosyjskie jest też w Warszawie coraz obfitsze. Pamiętamy niedawne czasy, kiedy jedyną księgarnię rosyjską w Warszawie miał kupiec Istomin, utrzymujący przy niej się tylko dzięki temu, że obok książek sprzedawał herbatę Dziś prócz tego Istomina istnieją cztery duże księgarnie rosyjskie. Bibliotek rosyjskich też nie brak nietylko w Warszawie, ale i na prowincyi.

Mamy wreszcie prasę rosyjską w Królestwie. Prócz *Warsz. Dniewnika*, który coraz więcej stara się występować jako organ „*priswislinskich Rossijan*“ czy też „*russkich Priwislincew*“, mamy już codzienne pismo w Łodzi p. t. *Łodzinskij Listok* (polskiego pisma w Łodzi niema: *Dziennik łódzki* zamknięto, a nowych koncesyi rząd odmawia), wkrótce będziemy mieli *Warszawskij Listok* i *Żeliezno-dorożnyj Kurjer*.

Jak widzimy, całą parą prowadzona jest robota mająca na celu zapewnienie Rosyanom w Królestwie wszelkich wygód i zachęcenie ich tym sposobem do pozostawania na miejscu.

Pozostaje jedna przyczyna, zniechęcająca Rosyan do uznania »*Priwislinija*« za swą ściślejszą ojczyznę, mianowicie zachowanie się względem nich ludności miejscowej. Z pewnością wielu z tych, którzy dłużej zajmowali tu posady, pozostawałoby na miejscu, gdyby spotykali większą życzliwość ze strony Polaków. W obec takiego czynnika, jak wrogie zachowanie się ludności miejscowej, rząd jest bezsilny. Atoli ostatnimi czasy przychodzą mu z pomocą nasi »ugodowcy«, którzy zawzięcie tępią wszelki »szowinizm« i manifestują się ze swemi sympatyami dla Rosyan. Pod ich wpływem i za ich przykładem rozmaici politycy *minorum gentium* zaczynają w najhaniebniejszy sposób uprawiać przyjaźń rosyjsko-polską. Obywatele ziemscy coraz częściej wchodzą w stosunki towarzyskie z »*czynownikami*« i policyantami, wypierani ze stanowisk kolejarze pochodzenia polskiego wyprawiają składkowe uczty wypierającym ich Moskalom i t. d. Obok tego rozwija się coraz więcej tolerancya dla rosyjskich istytucyi i popieranie rosyjskiej filantropii przez dobrowolne ofiary.

Tak nasza polityka »ugodowa« zapatrzywszy się w jeden punkt, myśląc jedynie o tem, żeby w rządzie wzbudzić zaufanie do Polaków, jednocześnie ułatwia Rosyanom zagnieżdżenie się na naszym gruncie w charakterze żywiołu miejscowego. Jest to u jednych ślepota, u innych zaś świadome uznanie praw narodowości rosyjskiej w Królestwie. Niedawno, parę miesięcy temu, petersburski *Kraj* zapewniał, iż prasa warszawska nigdy się przeciw założeniu stałego teatru rosyjskiego w Warszawie nie wypowiadała (jak gdyby mogła się wypowiadać!), co sobie tłómaczyć trzeba, iż według tego pisma, opinia polska nic nie ma przeciw temu, ażeby nad Wisłą obok życia polskiego równolegle rozwijało się życie rosyjskie.

* * *

Powiat tomaszowski, w lutym.

Wojujące prawosławie i ludność miejscowa. Parcelacya gruntów. Zachowanie się naszej inteligencyi.

W chwili obecnej, kiedy rząd oraz działacze sprawy rosyjskiej i prawosławia wytężają siły, ażeby naszą część kraju oderwać jak najbardziej od Królestwa pod względem kulturalnym i wyznaniowym, kiedy codzień prawie się mówi o potrzebie utworzenia gubernii chełmskiej, kiedy sprawą tą naseryo zajmują się władze centralne, społeczeństwo nasze źle bardzo czyni, poświęcając tak mało uwagi stosunkom tutejszym.

Nigdzie może z taką energią nie toczy się obecnie walka dwóch kultur, nigdzie może lud nie jest wystawiony na tak wyraźne niebezpieczeństwo.

Kronika prześladowań, którym lud tutejszy podlega, byłaby bardzo długą, gdybyśmy chcieli ją sumiennie prowadzić, ale na to nie starczy miejsca. Zresztą trudno jest nużyć czytelnika jednostajnemi opowiadaniami. Trzeba się ograniczać do wypadków bardziej charakterystycznych.

Przed kilku laty mieszczanie Tyszowiec, b. unici, gnębieni karami i kontrybucyami, wysłali deputacyę do Petersburga. Wysłańcy siedzieli w stolicy Rosyi blisko rok, wreszcie dotarli do cara i zyskali tyle, że zabroniono nakładać kary pieniężne za przewinienia religijne. Ale kiedy deputaci wrócili do domu, władze miejscowe zaczęły ich prześladować w sposób okrutny, znęcając się nietylko nad rzekomymi winowajcami, ale i nad ich rodzinami. Odznaczał się zwłaszcza zaciekłością naczelnik straży ziemskiej Niechoroszkow, później policmajster w Lublinie. Jednego z mieszczan, Węgrzynowicza, wywieziono w głąb Rosyi, drugi, Smorczewski, niemiłosiernie skatowany, uciekł do Galicyi.

Trudno zaprzeczyć, że liczba opornych w naszych stronach zmniejsza się, że sama oporność słabnie. Zdarzają się jednak fakty pojedyńcze, świadczące, że propaganda prawosławna nie zapuszcza głęboko korzeni. We wsi Z.., znanej z nieprzychylności do prawosławia, osiadł młody pop, który wszelkimi sposobami stara się przyciągnąć do cerkwi parafian. Gdy zachorowała pewna włościanka, przyszedł do niej i namawiał do spowiedzi. Baba odpowiedziała, że się namyśli i w parę godzin umarła. Pop sądząc, że tylko zbyt nagły zgon przeszkodził umierającej dopełnić spowiedzi, wyprawił owej kobiecie wspaniały pogrzeb i podziękował tłumnie zgromadzonym włościanom, że się po raz pierwszy tak licznie zebrali. Wtedy wystąpiła z gromady jakaś rezolutna baba i oświadczyła, iż właśnie dlatego tylu ludzi przyszło, że zmarła wytrwała w oporze i nie spowiadała się przed popem.

W innej wsi, której nazwy z łatwo zrozumiałych powodów nawet pierwszą literą oznaczyć nie mogę, mieszka rodzina prawosławna, przychylna popu i cerkwi. Jeden z członków tej rodziny, młody chłop, od lat 8 ożeniony, zawarł znajomość z t. zw. »opornymi« i w rezultacie nie tylko porzucił prawosławie, ale zmusił swą żonę, żeby poszła z nim do Galicyi, gdzie po raz wtóry wzięli ślub w kościele.

Fakt ten wskazuje, że przeciwna prawosławiu propaganda katolicko-unicka znalazłaby grunt podatny, ale, niestety, nikt jej u nas nie prowadzi.

Wpływ popów i nauczycieli nie sięga do chłopów polskich, ale i inteligencya nasza nie wiele oddziaływa na nich. Można powiedzieć, że na korzyść polskości, związanej wśród ludu ściśle z katolicyzmem, najgorliwiej pracuje rząd, usuwając chłopa Polaka od urzędów gminnych, upośledzając go na każdym kroku. Nawet w sprawach czysto ekonomicznych chłop Polak i katolik jest ograniczony i to ograniczenie dotkliwie czuje.

W powiecie tomaszowskim parcelacya oddawna przybrała duże rozmiary. W ciągu lat kilkunastu, przed wydaniem praw ograniczających, koloniści, przeważnie Galicyanie, nabyli około 36.000 morgów. Obecnie popiera parcelacyę bank włościański, z którego pomocy w powiatach z ludnością mieszaną korzystają wyłącznie prawosławni, chociaż według prawa mogą z niej również korzystać katolicy, w danej miejscowości urodzeni. W ciągu kilku lat rozparcelowano między prawosławnych następujące folwarki. Jurów (600 morgów) dawny właściciel, hr. Łoś, sprzedał na dogodnych warunkach popu Rzędkowskiemu, który rozparcelował majątek między włościan miejscowych, zmuszając 5 rodzin katolickich do przyjęcia prawosławia, gdyż inaczej nie chciał sprzedać im ziemi. Zawadki (około 600 morgów) ten sam pop nabył od p. Zygardlewicza. Wereszczycę (588 m.) własność p. Hildemanowej i Przeorsk (700 m.) własność lichwiarza Tenenwurcla rozparcelował bank włościański pomiędzy samych prawosławnych. Wprawdzie przy parcelacyi tych ostatnich majątków, dodajmy za zgodą jej kierowników, część gruntów *de facto* nabyli włościanie katolicy, ale musieli je zapisać na imię prawosławnych i praw swoich należycie zabezpieczyć nie mogli. Obecnie gospodarują na tych gruntach rzeczywiści nabywcy, ale skoro część znaczną należności spłacą, tytularni właściciele będą mogli ziemię im odebrać. Wogóle popi handlują u nas ziemią. Teraz oto pop Kurczyński chce nabyć od p. Epsteina, bankiera warszawskiego, majątek Dołhobyczów z pięknym parkiem i pałacem. Kurczyński chce grunta

rozparcelować włościanom przy pomocy banku, park wziąć dla siebie, a w pałacu urządzić cerkiew. Mamy jednak nadzieję, że p. Epstein do urzeczywistnienia tego planu nie dopomoże i znajdzie innego nabywcę.

Włościanie Polacy za swe własne i pożyczone pieniądze kupili niedawno Majdan górny (1200 m.) i Rachanie (1300 m.). Zaznaczę tu fakt ciekawy, chociaż nie dotyczy on naszego powiatu. W Krasnostawskiem parcelowano wieś, nabywcami działów byli włościanie miejscowi. Po ukończeniu układów dowiedzieli się oni, że w liczbie nabywców jest prawosławny, wówczas zwrócili się do właściciela i zagrozili, że zerwą umowę, jeżeli owego prawosławnego nie usunie.

Jak już mówiłem, inteligencya u nas bardzo mały wpływ dodatni wywiera na lud polski i katolicki, a często nawet daje mu przykłady bardzo zgubne. Brak poczucia godności narodowej występuje na każdym kroku w stosunkach przedstawicieli klas wyższych z władzami rosyjskiemi. Zbyteczna, często poniżająca uprzejmość tym bardziej godną jest potępienia, że nawet nie prowadzi do celu. Obywatele ziemscy, którzy skwapliwie, spełniając prywatne żądania władzy nic na tem nie zyskują, tymczasem ci, którzy żadnych stosunków z Moskalami nie mają, załatwiają daleko lepiej swoje interesy za pomocą łapówek i w sferach urzędniczych cieszą się większym szacunkiem. Księża, którzy żyli w przyjaźni z naczelnikiem powiatu lub straży ziemskiej nie uniknęli kar często nawet surowych za rzeczy bardzo drobne, które innym niekiedy bezkarnie uchodzą.

Właściciel wielkich dóbr w naszym powiecie, p. W..., wybrał sobie plenipotenta, niejakiego Umińskiego, który na koszt dziedzica wyprawia w Poturzynie przyjęcia dla oficerów i czynowników i urządza dla nich polowania. Karty obiadowe i napisy na stanowiskach myśliwskich były tylko rosyjskie. W sąsiednim powiecie zamojskim p. Meizner, gdy syn jego, umieszony w internacie w Lublinie po chorobie wrócił do zdrowia — ogłosił w gazecie miejscowej podziękowanie osławionemu Siengalewiczowi za troskliwą opiekę. Podobno sąsiedzi ukarali p. Mejznera, odmawiając mu podania ręki. Rzecz ciekawa, czy zdobędą się u nas na czyn podobny względem pp. Rulikowskich.

W Szychowicach majątku pp. Rulikowskich, należących do arystokracyi miejscowej odbył się bal, na którym grała orkiestra rosyjska a tancerzami byli oficerowie. Bodaj pierwszy to przykład wpuszczenia do domu polskiego na wsi oficerów rosyjskich, ma się rozumieć do domu, który chce być jeżeli nie szanowanym to przynajmniej przyzwoitym. Co prawda, niektórzy uczestnicy owego balu polsko-rosyjskiego wstydzą się bytności na nim lub twierdzą, że towarzystwo oficerów było dla nich niespodzianką. Ale w tej sprawie, jak w każdej innej tylko początek jest trudny. Dotychczas dom polski starał się być przybytkiem tradycyi, niedostępnym dla wrogów. Odporność nasza nabierała siły jedynie w życiu rodzinnem i towarzyskiem, dziś do tej ostatniej twierdzy przy dźwiękach orkiestry wojskowej wchodzą pierwsi zdobywcy oficerowie. Mamy jednak nadzieję, że większość, znaczna większość domów polskich splugawić się nie pozwoli i że postępek pp. Rulikowskich opinia publiczna należycie oceni. *Małopolanin.*

Z ZABORU PRUSKIEGO.

Poznań 10 lutego.

Nowe wiadomości o komisyi kolonizacyjnej. Mowa p. Binzera. Uprzejmość polska. Towarzystwo Przyjaciół nauk.

Jakkolwiek *Przegląd wszechpolski* pisał niedawno o komisyi kolonizacyjnej, pozwolę sobie przytoczyć kilka cyfr z wydanego świeżo sprawozdania z dziesięcioletniej jej działalności. Do końca 1895 r. zakupiła komisya 127 majątków, obejmujących 85.000 hektarów obszaru. Z tego przypada 51 dóbr, 33.300 hektarów na obwód poznański, 48 dóbr, 30.200 hekt. na bydgoski, 23 dóbr, 19.600 hekt. na kwidzyński i 5 dóbr, 2700 hekt. na gdański. Jak podają niektóre pisma, 38 właścicieli Polaków ofiarowało w roku ubiegłym majątki swoje komisyi, która jednak nie kwapi się już teraz z nabywaniem, ale kupuje te tylko posiadłości, które jej planom odpowiadają. Obecnie piszą dzienniki, że właścicielka Mielżyna traktuje z komisyą o sprzedaż swego i dzieci majątku. Fakty podobne nie robią już teraz wrażenia, przyzwyczailiśmy się do nich, opinia publiczna milczy, ba, czasem nawet jawnie usprawiedliwia cząstkową wyprzedaż ojczyzny.

Większa własność ziemska okazała się bardzo małą oporną moralnie i ekonomicznie. A niestety, ma ona u nas przewagę, zajmuje stosunkowo większe obszary, aniżeli w innych prowincyach Prus. Własność drobna, do 10 hektarów, stanowi w obwodzie poznańskim 24.3%, bydgoskim zaledwie 13.9% powierzchni gruntów, w całej monarchii zaś 29.5%, własność średnia od 20 do 100 hektarów — w obwodzie poznańskim 15%, bydgoskim 23.8%, w monarchii 34.1%, wreszcie własność większa — w poznańskim 60.7%, bydgoskim 62,3%, w monarchii 35.7%. Dodać trzeba, że na *latifundia* po nad 1000 hektarów obszaru przypada u nas 11 i 11.5% ogólnej przestrzeni gruntów, kiedy w całych Prusiech przeciętnie tylko 3 9%.

W Prusiech Zachodnich własność większa (po nad 100 hektarów) zajmuje 51.4% areału, mianowicie w obwodzie kwidzyńskim 54.6%, w gdańskim 44%. Dosyć jest tam upowszechnioną własność średnia, natomiast drobnych gospodarstw mało.

Taki rozdział własności ziemskiej jest dla nas klęską pod względem narodowym, bo chociaż nasi ekonomiści, klepiąc za panią matką niemiecki pacierz, nazywają rozdrobnienie posiadłości ziemskich objawem anormalnym, jednakże gospodarstwa drobne nawet, słabe i licho prowadzone, opierają się skuteczniej, aniżeli wielkie obszary. Pomyślny stosunek narodowościowy na Śląsku górnym, gdzie ludność polska stanowi znacznie wyższy odsetek ogółu mieszkańców, aniżeli w Księstwie, zawdzięczamy w znacznej mierze temu rozdrobnieniu własności. W obwodzie opolskim w r. 1882 było 21.154 gospodarstw z obszarem poniżej 2 hektarów, 24.501 od 2 do 5 hekt. i 9457 od 10 do 20. Są i tam wprawdzie dobra wielkie, nawet bardzo wielkie, ale te właśnie dziedzicznie utrzymują się w rodzinach arystokratycznych i nie podlegają rozdrobnieniu między kolonistów.

Towarzystwo hakatystów wciąż krząta się gorliwie i zyskuje nowych zwolenników. Wystąpienie w parlamencie i sejmie ks. Jażdżewskiego przysporzy mu — jak zapewniał sekretarz bractwa Binzer na zebraniu we Wschowie — przynajmniej z 1000 członków. Ów p. Binzer opowiadał zgromadzonym, że towarzystwo H. K. T. będzie miało wkrótce w Poznaniu dom własny, na który jakaś »wspaniałomyślna osoba« dała 50.000 marek, że inne stowarzyszenia niemieckie łączą się z niem korporacyjnie, czas więc rozpocząć działanie energiczne. Że towarzystwo szerzenia niemczyzny sprawy nie zasypia, świadczy chociażby ilość otrzymanych (7000) i wysłanych (13.000) listów. Z Niemcami »chłodnymi rozmyślnie« H. K. T. nie chce mieć nic wspólnego i nawet będzie przeciw nim występowało. Księdza Jażdżewskiego i jego przyjaciół pouczał p. Binzer, żeby się mieli na ostrożności »bo nie żyjemy już w państwie nieokiełznanej swawoli, tylko w państwie prawa, w Prusiech,

i ludzie, którzyby poczuli ochotę do *nastawiania kos* mocnoby się teraz poparzyli«.

Zdania o obronie zagrożonej niemczyzny dziwnie brzmiały we Wschowie, gdzie Polacy tak są zgnębieni, że nie mogli nawet znaleść sali na zebranie towarzystwa katolickiego, bo żaden z restauratorów wskutek groźb hakatystów wpuścić ich nie chciał. Działalność hakatystów przybiera charakter coraz ostrzejszy, co jednak nie wywołuje z naszej strony równie stanowczego odporu. Niemcy zaczynają nas systematycznie ze wszystkich stanowisk zarobkowych wypierać, my zaś nietylko swoim nie pomagamy jak należy, ale często wspieramy wrogi nam żywioł. Pisałem już o tem, że w wielu majątkach polskich dzierżawcami, rządcami i urzędnikami gospodarczymi są Niemcy. Świeżo *Goniec wielkopolski* ogłosił, że hrabianka Potulicka, osoba znana z dobroczynności i bardzo bogata, wszystkie majątki swoje wydzierżawia Niemcom, z wyjątkiem jednego, w którym gospodaruje Polak.

Może tak zresztą nakazuje polityka ugodowa, bo do dziwnych ona u nas prowadzi postępków. Oto n. p. z rozkazu arcybiskupa księża w rocznicę dwudziestą piątą ogłoszenia cesarstwa zwracać musieli uwagę wiernych na tę uroczystość i modlili się za pomyślność państwa niemieckiego. W odpowiedniej chwili *Orędownik* w polemice z *Dziennikiem kujawskim*, który twierdzi, że arcybiskup pozwala na niemczyznę w kościołach pod naciskiem »dzikiej agitacyi« — przypomina, że ks. Stablewski na kilka miesięcy przedtem, zanim zgodzono się w Berlinie na jego kandydaturę, zaprowadził dobrowolnie język niemiecki w swoim kościele parafialnym. Ta notatka historyczna posiada pewną wartość dla oceny dzisiejszej polityki kościelnej u nas.

Niemcy katolicy nie są tak uprzejmi, jak my. W pewnej parafii koło Wolsztyna, czytamy w tymże *Orędowniku*, proboszcz chciał oprócz niemieckich wprowadzić kazania polskie Nie pozwolili na to Niemcy, krzyczeć zaczęli, że kościół zamkną i wymyślali proboszczowi, który z obawy skandalu kazań zaniechał. Nie dosyć tego, skarżyli się na proboszcza, że dzieci polskie uczy religii w ich języku ojczystym, a nauczyciel bije dzieci, jeżeli powiedzą po polsku »niech będzie pochwalony«.

Nie jeden podobny fakt przytoczyć by można. U nas przynajmniej księża agitacyi niemieckiej w sprawach kościelnych nie popierają, jak się to dzieje na Śląsku i w Prusiech Zachodnich, owszem zazwyczaj opierają się jej, chociaż niezawsze z energią dostateczną. Ale i wtedy nie godzi się ich winić, bo posłuszeństwo władzy duchownej jest obowiązkiem każdego księdza.

Wiemy wszyscy, że duchowieństwo w dzielnicy naszej dobrze zasłużyło się sprawie narodowej i że temu zawdzięcza stanowisko wpływowe, jakie w społeczeństwie naszem zajmuje. Czy jednak na stanowisku tem utrzymać się będzie mogło wobec nowej polityki rządu, dążącej do uczynienia z duchowieństwa powolnego narzędzia germanizacyi — to inna sprawa. Nie należy wątpliwości tej pospiesznie rozstrzygać chociażby dla tego, że stosunki zmienić się mogą, trzeba jednak spojrzeć w oczy prawdopodobnemu niebezpieczeństwu i istniejący dziś już stan rzeczy trzeźwo oceniać, a prawdy, chociażby przykrej, nie ukrywać.

We wtorek 4 lutego odbyło się walne zebranie »Towarzystwa przyjaciół nauk« przy udziale 27 tylko członków, w nieobecności prezesa i wiceprezesa instytucyi. Wiadomo, że Towarzystwo nie działa tak, jakby działać powinno, nie jest to jednak winą jego rzeczywistych kierowników, ale obojętności społeczeństwa. Najruchliwszymi są wydziały historyczno-literacki i lekarski, który stracił przewodniczącego dra Wicherkiewicza, mianowanego profesorem w Krakowie. Martwy dotychczas wydział przyrodniczy ożywił się trochę w ostatniem półroczu wskutek przystąpienia do Towarzystwa grona techników i nazywa się teraz wydziałem przyrodniczo-technicznym. »Rocznik« w przyszłości wychodzić będzie poszytami kwartalnymi, co go może zrobi poczytniejszym. Z innych wydawnictw Towarzystwa zasługuje na uwagę »Album archeologiczne», którego drugi tom wkrótce się ukaże. Zbiory w różnych działach powiększyły się w półroczu ubiegłym, do biblioteki przybyło około 3000 tomów, do galeryi polskiej 7 numerów, z których obraz Rodakowskiego »Odbicie jeńców przez hetmana Koniecpolskiego« posiada niepoślednią wartość artystyczną. W sprawozdaniu nazwano Koniecpolskiego Kalinowskim. Był wprawdzie taki hetman, ale nie zdarzyło mu się nigdy odbić jeńców tatarskich, o czem sekretarz instytucyi naukowej i w dodatku historyk wiedzieć powinien.

O słabem zajęciu się publiczności nauką i sztuką świadczą niektóre cyfry, podane w sprawozdaniu. W r. 1895 z bogatej biblioteki Towarzystwa korzystało 880 osób, którym wydano 1650 dzieł. Galeryę obrazów i zbiory zwiedziło w tymże czasie 937 osób za opłatą a 1210 osób bezpłatnie.

Sekretarz Towarzystwa hr. Engeström poruszył na zebraniu walnem sprawę możliwego deficytu. P. Kościelski, nabywca Miłosławia, wypowiedział na 1 stycznia 1897 umieszczony na hypotece tych dóbr kapitał w kwocie 120.000 marek. Dawny właściciel Miłosławia płacił Towarzystwu wysoki procent, bo 5% czyli 6.000 marek rocznie, jeżeli teraz wypadnie kapitał inaczej umieścić, nie da on dochodu nad 3600, najwyżej 4200 marek. P. Engeström wzywa do zaradzenia temu, widocznie więc instytucya nie ma funduszów na pokrycie niedoboru w przyszłości. Ufamy jednak, że do tego czasu znajdzie się jaki hojny ofiarodawca, który ubogą kasę Towarzystwa zasili.

Z obowiązku kronikarza wspominam o odbytem w niedzielę 27 b. m. zebraniu »mężów zaufania ruchu ludowego«, na które przybyło 120 osób. Z referatów ciekawe były dr. Szymańskiego; »o stosunku ruchu ludowego do duchowieństwa« i p. Andrzejewskiego »o stosunku ruchu ludowego do inteligencyi«. Rozprawy były bardzo ożywione, zwłaszcza w sprawie stosunku duchowieństwa do ludu. Po ogłoszeniu sprawozdania, przeznaczonego dla zwolenników ruchu ludowego, napiszę o poruszonych na zebraniu sprawach obszerniej.

J. M.

Prusy Zachodnie, w lutym.

Z powodu polemiki o ruch ludowy. Towarzystwa ludowe. Upadek warstw wyższych. Niemczenie w szkole.

Niedawno wywiązała się polemika między dwoma pismami tutejszemi a *Orędownikiem* poznańskim o ruch ludowy w Prusach. Właściwie nie było powodu do sporu, bo ruch narodowy u nas w samej rzeczy jest ruchem ludowym, gdyż większa własność polska kurczy się wciąż i liczba jej przedstawicieli maleje. W niektórych powiatach zniknęła już lub tylko resztki jej zostały. Rzeczywiście przy wyborach z braku wykształconych ludzi świeckich musimy stawić kandydatów księży, ale dotychczas nic w tem złego nie ma. Ruch ludowy, skoro rozwinie się i wzmocni, wyda z łona swego z czasem odpowiednich reprezentantów narodowych, dziś byłoby zawcześnie o tem myśleć, a wojować o to nie potrzeba, bo siła rzeczy sama do tego doprowadzi. Szlachta u nas nie ma i nie może mieć takiego wpływu jak w Księztwie i nie rości chyba do niego pretensyi, po cóż więc wytwarzać walkę, kiedy zgoda tak nam potrzebna na tym zagrożonym ze wszech stron posterunku.

Nie przeczę, że polityka dotychczasowa błędną kroczy drogą, ale gwałtownie z niej zawracać nie można, żeby karku nie skręcić. Te same pisma, które z *Orędownikiem* spór wiodły, kiedy należy, jak np. teraz w sprawie balów zbytkownych — przeciw szlachcie występują, nawet duchowieństwu prawdę mówią i uczciwie, jak mogą i umieją, sprawie narodowej i ściśle z nią związanej sprawie ludowej służą. Jest to zresztą koniecznością, bo wszystkie niemal pisma u nas, nie wyłączając żadnej z trzech gazet — *Toruńskiej, Gdańskiej* i *Grudziądzkiej* są w prawdziwem znaczeniu tego wyrazu ludowemi.

Przy ocenie stosunków naszych należy pamiętać, że Polacy stanowią w Prusiech Zachodnich tylko 40% ludności, w Księstwie zaś 60% i że inteligencya polska jest bardzo nieliczną. Lud dopiero próbuje sił swoich, głównie w towarzystwach, które mają u nas bardzo ważne znaczenie wychowawcze. Dla obeznania czytelników z ruchem, jaki u nas w towarzystwach istnieje, biorę dwa pierwsze lepsze numery *Gazety gdańskiej*, która zaprowadziła dział p. t.: »z naszych towarzystw«. W dziale tym znajdujemy zawiadomienia o wieczornicy »Sokoła« gdańskiego, o przedstawieniach teatralnych, urządzanych przez kółka śpiewackie w Wysinie i Sztumie, towarzystwo św. Cecylii w Szczodrowie, towarzystwa przemysłowe w Świeciu i Starogardzie, towarzystwo wstrzemięźliwosci w Lidzbarku, towarzystwo ludowe w Komorsku, i przez amatorów w Brodnicy i Pogódkach; następnie o zebraniu towarzystwa »Oświata« w Chojnicach i Łęgu, »Jedność« w Subkowych, przemysłowców w Kościerzynie i Toruniu, ludowych w Więcborku, Radzynie, Pelplinie, śpiewackiego w Śliwicach, rolniczego w Kowalewie. Wszystko to spisałem z jednego numeru, w drugim oprócz niektórych wymienionych donoszą o zabawach lub zebraniach i odczytach towarzystwa rolnicze w Chełmży, Starym targu, Komorowie, Żukowie i Mechowej, towarzystwo ludowe w Lalkowych, przemysłowe w Nowem Mieście i t. d.

Zebrania, pogadanki, odczyty, przedstawienia odbywają się ciągle, jest więc ruch i życie w tych właśnie warstwach ludności, które w Księstwie są bardziej przygnębione i martwe. Mają nasze towarzystwa braki i wady, działalność ich należałoby w niektórych punktach zmienić — temu nie przeczę, ale twierdzę, że jest ona objawem zdrowego, prawdziwego ruchu ludowego.

Inaczej, niestety, dzieje się w warstwach wyższych. W Toruniu zbudowano, dzięki ofiarności rodaków z całej Polski, gmach publiczny »Muzeum». Jest w nim piękna sala zebrań, sale biblioteczna, muzealna, restauracya, nawet numery hotelowe. Z początku »Muzeum« było istotnie ogniskiem życia polskiego. Ale z biegiem czasu urządzane przez szlachtę po sejmiku gospodarskim huczne zabawy przeniesiono do niemieckiego Artushofu. Za przykładem, danym z góry, poszły towarzystwa polskie, oprócz towarzystwa przemysłowców. Dziś zarząd spółki muzealnej zmuszony jest do sprzedaży gmachu temu, kto go kupić zechce, zapewne Niemcowi. Znaleźli się ludzie, którzy myślą o ocaleniu gmachu, krzątają się gorliwie w tej sprawie, lecz czy warto ocalać to, o co nikt nie dba?

Na walnem zebraniu »Towarzystwa Naukowego« w Toruniu nielicznie zgromadzeni członkowie dowiedzieli się że instytucya ma 350 marek niedoboru. I tu staje alternatywa: albo rozwiązać towarzystwo, albo działalność jego ożywić, co nie wydaje mi się możliwem. Muzeum i Towarzystwo Naukowe wzniosły za lepszych czasów warstwy wyższe, z upadkiem ich musi iść równolegle upadek wszelkich tego rodzaju urządzeń, albo radykalna ich zmiana stosownie do innych dziś potrzeb życia narodowego.

W pracy publicznej, oprócz przedstawicielstwa i honorowego przewodnictwa na wiele więcej od warstw wyższych liczyć dziś nie możemy. Lud miejski i wiejski najwięcej na swoich siłach polegać powinien, bo i duchowieństwo, niestety, nie zawsze razem z nim idzie. Część księży zrozumiała potrzebę oparcia pracy narodowej na ludzie ale i ci nie wszędzie i nie we wszystkich sprawach mają swobodę działania.

Nikt nie wątpi, że nasze towarzystwa ludowe powinny być polskie i katolickie. Czy z tego jednak wynika, że proboszcz powinien być koniecznie prezesem takiego towarzystwa w swej parafii? A jednak niektórzy księża stawią tę zasadę, nie cofając się przed jej wynikiem, że »chociażby proboszcz był germanizatorem, jest on urodzonym (?!) prezosem towarzystwa ludowego«. Nie wszyscy, co prawda, zdanie to podzielają, publicznie w gazetach odezwali się nawet księża że »mowy ojczystej wobec księdza i w kościele bronić przed skazą należy«. Chwała Bogu, takich śmiałych. i dobrych patryotów nie brak u nas między duchowieństwem, chociaż wyższa władza kościelna niechętnie na nich patrzy.

W tej samej sprawie pisze do *Gazety gdańskiej* ksiądz z Kaszub. »Chcieć towarzystwu polskiemu zapewnić charakter katolicki li tylko paragrafem — jest to po prostu wypoliczkować wszystkich Polaków nie-kapłanów... Dobrze, chwalebnie, zbawiennie, jeżeli ksiądz jest prezesem towarzystwa katolickiego, ale żeby towarzystwo zgałganieć miało, gdyby on właśnie nim nie był, tego nie pojmuję«. Na zakończenie ksiądz ów radzi kolegom, żeby od tej zasady odstąpili, bo »pachnie ona miłością własną, niedowierzaniem, wzgardą innych«.

Policya od pewnego czasu czepia się towarzystw naszych, żądając przedstawienia sobie ich ustaw i to w przekładzie niemieckim. Niesłuszuemu temu żądaniu oparł się »Sokół« grudziądzki, na zasadzie, że nie ma nic wspólnego z polityką, a więc nie podlega prawu o stowarzyszeniach. Nowym wymysłem jest żądanie przekładu niemieckiego utworów polskich odgrywanych na teatrach amatorskich. Zwiększa to znacznie, bo o kilkadziesiąt marek koszta przedstawienia, a więc zmniejsza dochód. Co dzień niemal spotykamy się z jakimś nowym środkiem w celu dokuczenia nam lub ograniczenia praw naszych.

O systemie niemczenia dzieci przez szkołę i jego fatalnych skutkach tyle już pisano i zawsze napróżno, że byłoby stratą czasu i papieru powtarzanie tych wyrzekań. Warto jednak zanotować dwa fakty, We wszystkich parafiach w Gdańsku przyspasabiał dzieci polskie do sakramentu świętego ks. Majka, przeniesiony teraz do Dzierzązna. Pozostali księża na prośby i skargi rodziców zgodnie odpowiedzieli, że dzieci powinny uczyć się religii po niemiecku. Niektórzy usłuchali rady, inni odwołali się do władzy wyższej. Do jakich rezultatów prowadzi nauka, udzielana dzieciom polskim w niezrozumiałej dla nich mowie niemieckiej, wskazuje okropny wypadek w Kończewicach. Nauczyciel przy wymierzaniu kary niebezpiecznie uszkodził ośmioletniego chłopca Wiśniewskiego, kiedy bowiem przemocą kładł go na ławce, zgniótł mu wątrobę i prawą stronę brzucha, skutkiem czego nastąpiło zapalenie otrzewnej. Dr. Lewicki z Chełmży zaświadczył bardzo groźny stan zdrowia dziecka, skatowanego niemiłosiernie za to, że nie mogło odpowiedzieć na pytanie niemieckie, którego nie rozumiało!

M. Wil..

Z GALICYI.

Działalność sejmu i jej charakter. Dodatnie i ujemne jej rezultaty. Sprawa gminna. Jeszcze o centralizacyi samorządn.

Plon ostatniej sesyi sejmowej nie jest obfity, chociaż działalność izby była więcej może niż w latach poprzednich ożywioną. Sprawozdanie *Słowa polskiego* zaznacza, że sejm więcej wskazał, co robić należy, niż wykonał. Nie byłoby w tem nic złego, gdyby to wszystko, co wykonał było dobre i odpowiednie słusznym wymaganiom i potrzebom kraju i gdyby nie uchwalił niektórych ustaw i wniosków, które w bliskiej przyszłości trzeba będzie poprawiać.

Twierdzą często, że ponieważ działalność sejmu ma przeważnie charakter ekonomiczny, o wyborze posłów rozstrzygać powinny nie ich przekonania polityczne, ale przedewszystkiem znajomość rzeczy i stosunków krajowych. Ostatnia sesya dostarczyła nowego dowodu błędności tego zdania. W sprawach ekonomicznych, nawet często gospodarczych poglądy i przekonania posłów mają znaczenie doniosłe, bardziej może nawet, niż w sprawach politycznych. Zachowawcza większość sejmu ze swojego stanowiska klasowego oceniała wszystkie sprawy, przeprowadziła szkodliwą dla ludności włościańskiej ustawę łowiecką i zazwyczaj sprzeciwiała się wszelkim reformom. Nawet w sprawie reformy gminnej, której projekt podał jeden z klubów, składających większość, rozprawy do żadnego rezultatu dodatniego nie doprowadziły, a natomiast przyjęta przez sejm uchwała, dwuznaczna i niejasna, ma jedną stronę ujemną, że inicyatywę oddaje dobrowolnie w ręce rządu.

Właściwie dwie tylko uchwały sejmu mają znaczenie dodatnie: podwyższenie płac nauczycieli ludowych i powiększenie liczby posłów z miast. Tę ostatnią sprawę ograniczono tylko do Krakowa i Lwowa, z których pierwszy otrzyma jednego, drugi dwóch nowych posłów, podania zaś innych miast, domagających się wyłączenia ich z okręgów wiejskich odesłano do Wydziału krajowego a więc odroczono do przyszłej sesyi.

W ten sam sposób załatwiono sprawę ustawy drogowej, t. j. zwrócono ją do Wydziału krajowego, gdzie już była. Dotychczasowy rozkład ciężarów jest bardzo niesprawiedliwy, włościanie na utrzymanie dróg łożą stosunkowo siedem razy więcej, aniżeli dwory. Pomimo to komisya sejmowa wniosła, żeby zatrzymać dotychczasową podstawę rozkładu powinności i dopiero po wielu rozprawach przyjął sejm poprawkę Szczepanowskiego, żeby uwzględniono zasadę zrównania ciężarów.

Nie podzielamy zdania pism liberalnych, obarczających większość sejmową ciężkimi zarzutami za odrzucenie projektu jednolitych szkół średnich. Należało, zapewne, sprawę tę zbadać dokładniej w myśl wniosku p. Rottera, nie ma ona jednak takiej wagi, jaką jej przypisują. Ostatecznie we wszystkich krajach istnieją szkoły średnie podwójnego typu i zwolennicy jednakowego kształcenia młodzieży wszędzie stanowią znaczną mniejszość. Reforma szkół galicyjskich jest niewątpliwie potrzebną, ale przy jej uzasadnieniu należało kłaść główny nacisk na ustrój szkoły i sposób nauczania nie zaś na program nauk. Mówcy, przemawiający za wnioskiem lub przeciw niemu, p. p. Szczepanowski i Tarnowski zgadzali się na jedno, że zadaniem głównem szkoły powinno być kształcenie charakteru uczniów. Otóż na charakter nauka tego lub innego przedmiotu nie ma bodaj żadnego wpływu, natomiast bardzo doniosły wpływ wywiera ustrój szkoły, stosunek nauczycieli do uczniów i sposób, w jaki odbywają się wykłady. Ważniejszem od zmiany programu byłoby zniesienie mundurów, zgoła niepotrzebnie zaprowadzonych i nie licujących z »tradycyą« szkoły polskiej, oraz obniżenie opłaty szkolnej. Stypendya są w szkołach średnich nieliczne, z wydawanych przez Wydział krajowy korzystają przeważnie studenci. Obowiązkowe uwalnianie od czesnego dzieci niezamożnych nie pociągnęłoby za sobą wielkich kosztów, gdyby ściśle i sumiennie było stosowanem. Dzisiaj bowiem ze stypendyów korzystają niekiedy dzieci ludzi być może zasłużonych, ale bynajmniej nie ubogich.

Ustawa łowiecka, której przyjęcie rozdrażniło do najwyższego stopnia posłów włościańskich, przez całą prasę lwowską i krakowską, z wyjątkiem *Kuryera lwowskiego* była zbyt lekko i pobieżnie ocenioną. Pomimo gadaniny o potrzebie ochrania zwierzyny, o możliwych zyskach kraju z myślistwa, pozostaje niezaprzeczonym fakt, że polowanie jest rozrywką ludzi zamożnych, sportem przyjemnym i godziwnym, o ile nikomu szkody nie przynosi. Tymczasem włościanie skarżą się i skargi swoje popierają wymownymi dowodami, że zwierzyna robi im ogromne szkody w polach i ogrodach. Ale gdyby nawet skargi te nie były należycie uzasadnione, gdyby okazały się przesadnemi, czy warto było dla ułatwienia zabawy nielicznej grupie ludzi, dla dostarczenia zysku dodatkowego tym, którzy go nie potrzebują, — zrażać do sejmu włościan, wzniecać waśń, oburzać posłów ludowych? Takie umyślne jątrzenie przeciwników w sprawach nie mających znaczenia poważnego dla większości jest polityką marną i nierozsądną.

Od dwudziestu lat powtarzają zgodnie wszyscy, że reforma ustawy gminnej jest konieczna na zasadzie połączenia obszarów dworskich z gminami wiejskiemi. Pisaliśmy już o wniosku, dążącym do utworzenia gminy zbiorowej t. zw. okręgowej i o sprzeczności zdań w tej sprawie. Nie ulega wątpliwości, że większość posłów, z rozmaitych zresztą względów, gminy okręgowej nie chce. Projekt stronnictwa krakowskiego zmierza do wytworzenia pośredniej instytucyi samorządu, zgoła niepotrzebnej i zbyt kosztownej, bo jak obliczono wydatki na nowe gminy wynosiłyby najmniej $1^1/_2$ miliona zł. Nie zdobył się jednak sejm na odwagę odrzucenia projektu, ani też nie przyjął go w całości, ale uchwalił, żeby rząd w porozumieniu z Wydziałem kraj. przedłożył sejmowi wnioski do zmiany ustawy gminnej w tym kierunku:

1) aby utworzoną została dla tych zadań poruczonego jako też własnego zakresu działania, których pojedyńcze gminy i obszary dworskie należycie wypełnić nie mogą, zbiorowa organizacya autonomiczna, złożona z dzisiejszych gmin i obszarów dworskich, zostająca w związku z autonomiczną organizacyą powiatową, a nie naruszająca odrębności dzisiejszych gmin i obszarów dworskich pod względem zarządu własnym majątkiem, korzystania z dobra gminnego i innych praw do zakresu owej wspólnej organizacyi nie należących;

2) aby koszta tej nowej organizacyi ponoszone były równomiernie przez gminy i obszary dworskie w nią wciągnięte:

3) aby wytworzenie ciała uchwalającego (rady) w zarządzie zamierzonej organizacyi zbiorowej, odbywało się bez tworzenia osobnych w tym celu ciał wyborczych tak, ażeby się te ciała uchwalające składały wprost z przełożonych obszarów dworskich lub ich zastępców, ewentualnie przy większych gminach ze wzmocnieniem ich reprezentacyi;

4) aby projektowana organizacya zbiorowa nie pomnażała liczby instytucyi w sprawach administracyi publicznej o nowy stopień;

5) aby określony został wpływ i nadzór wyższych władz autonomicznych wobec projektowanej organizacyi, szczególnie co do urzędu naczelnika.

Oprócz tego polecono Wydziałowi krajowemu zbadanie sprawy kosztów nowej organizacyi i podanie wypracowanego projektu do opinii rad powiatowych.

Zaznaczyć trzeba, że uchwała przeszła większością 9 tylko głosów i że głosowało za nią wielu posłów, którzy przeciw wnioskowi p. Dunajewskiego przemawiali, Bo też uchwała sprawy nie rozstrzyga wcale. Jedno w niej jest widocznem — obawa, żeby obszary dworskie nie utraciły swej samodzielności w gminie zbiorowej. Właściwie jest uchwała kompromisem, nikogo nie zadawalniającym i niczego nie przesądzającym. Wątpimy też, żeby miała jakikolwiek skutek praktyczny.

Jeden jest, jak już mówiliśmy, sposób prosty i łatwy rozwiązania tej zawiłej sprawy — połączenie kilku obszarów dworskich i kilku gmin wiejskich w jedną gminę zbiorową, któraby była nie organizacyą pośrednią, ale najniższą, zasadniczą jednostką samorządu. Samodzielność dotychczasowych gmin i obszarów dworskich powinna być zniesiona, co najwyżej możnaby własności większej zapewnić słuszne jej interesy. Taka gmina ułatwiłaby utworzenie sądów pokoju, których w Austryi dotychczas niema, chociaż we wszystkich niemal krajach cywilizowanych, a nawet w niecywilizowanej Rosyi istnieją. Projekt zaprowadzenia sądów gminnych, jak wiele innych, zbył sejm pośpiesznie a przecie sprawa to ważniejsza od wielu, na które po kilka dni tracono. Ma się rozumieć pożądane sądy pokoju nie miałyby nic wspólnego z proponowanymi w *Przeglądzie* lwowskim sądami polubownymi pod prezydencyą »przełożonego obszaru dworskiego«. Rozmaicie można sądzić działalność sejmu, ale tego rodzaju projektu nigdy on nie uchwali chociażby wnioskodawcą był jak *Przegląd* zapewnia, »mąż poważny«. Gorszem jeszcze od dwuznacznego załatwienia sprawy gminnej jest lekceważenie ważnej i palącej sprawy emigracyjnej. Mówiono wprawdzie dosyć o niej, ale nie wyjaśnił sejm dokładnie przyczyn emigracyi i jej rozmiarów, ani nie pomyślał o środkach przeciwdziałania ruchowi wychodźczemu lub o środkach uregulowania go w przyszłości. Mówiliśmy zresztą o tem i mówić będziemy na innem miejscu, tu zaznaczamy tylko przy pobieżnym obrachunku działalności sejmowej, że i ta sprawa nie była badaną poważnie.

J. Raźmiak.

= *Niemcy w Lipniku.* Wiadomo że głównem ogniskiem niemczyzny w Galicyi jest miasto Biała, w którem niema dotychczas polskiej szkoły ludowej, chociaż większość ludności jest polską. Poseł bialski p. Rosner nie pokazywał się wcale w sejmie i zjawił się tylko po dyety. O bucie żywiołu niemieckiego świadczy, oburzający fakt podany niedawno w dziennikach:

Gmina Lipnik leżąca tuż przy Białej gdyż nawet jedna kamienica zbudowana jest w połowie na gruncie Białej, w drugiej zaś połowie na gruncie do Lipnika należącym, liczy 7000 mieszkańców, a mianowicie 5000 katolików, resztę zaś stanowią żydzi i protestanci. Na 5000 katolików należy 3500 do polskiej, zaś 4200 do niemieckiej narodowości. Śpiewy w kościele lipnickim odbywają się jednak na przemian jednej niedzieli w języku polskim, a drugiej w języku niemieckim

W niedzielę 5 b. m. była kolej na śpiewy polskie w kościele i z poręką i z zarządzenia lipnickiego proboszcza księdza Markuzela wyuczyły się dzieci szkólne pieśni polskiej kościelnej, którą na chórze kościelnym, pod przewodnictwem swego nauczyciela przy dźwiękach organów odśpiewać miały, w czem i lud w nawie kościoła miał uczestniczyć. Otóż Niemcy w Lipniku postanowili temu przeszkodzić, i zebrawszy się licznie na chórze, zaśpiewali przy rozpoczęciu śpiewu polskiego w niebogłosy pieśń niemiecką na inną nutę, zagłuszając spiew polski i organy, przez co powstała prawdziwa »kocia muzyka«, a nadto grożąc nauczycielowi pięściami, zmusili go do zaniechania rozpoczętej pieśni polskiej.

Dzienniki dodają, że tylko dzięki »łagodnemu i cierpliwemu« charakterowi ludności polskiej nie przyszło do skandalu. Zdaje się, że taka »cierpliwość i łagodność« zasługuje na inną nazwę i bynajmniej nie powinna być zalecaną.

Z KRESÓW.

= *Stosunek do centrum. Niemczyzna w szkole i kościele na Śląsku górnym.* Przy odbywających się wyborach mążów zaufania czyli delegatów stronnictwa katolickiego na Śląsku, pisma polskie wygłosiły hasło, żeby wybierano przedstawicieli wszystkich stanów. Jest to zupełnie usprawiedliwionem, bo ruch narodowy na Śląsku jest jest wyłącznie ludowym. Komitety wyborcze istniejące mają dobrać z każdego powiatu przynajmniej dwóch delegatów. *Katolik* żąda żeby delegatami byli ksiądz, przedstawiciel inteligencyi, rzemieślnik, kupiec lub przemysłowiec i robotnik. Wybieranie przeważnie księży, zdaniem pisma śląskiego, nie odpowiada zamiarom ludności. Wprawdzie twierdzą niektórzy, że jak się obierze robotnika lnb chłopa to on na zjazd do Wrocławia nie pojedzie. Wszakże zebrania delegatów, radzących o sprawach górno-śląskich powinny odbywać się nie we Wrocławiu, lecz np. w Opolu, gdyż tylko na Śląsku górnym wszystkie powiaty wybierają posłów do centrum, zaś Wrocław i Śląsk dolny jest protestancki. Dla ludności polskiej przeniesienie ogniska działalności stronictwa centrum na Śląsk górny miałoby wielkie znaczenie, bo zmusiłoby katolików Niemców do większego liczenia się z jej żądaniami i potrzebami.

Ks. Philippi, przewodniczący w komitecie wyborczym pszczyńsko-rybnickim, złożył swój urząd i podziękował przyjaciołom swoim tylko w gazetach niemieckich, chociaż okręg, który przedstawia jest wyłącznie polski. Niemcy chcieliby mieć jego następcą ks. Kremskiego, ale Polacy silnie się temu opierają, wykazując, że ów ksiądz łączył się nawet z innowiercami przeciw kandydatowi polskiemu i katolickiemu. Zostanie więc zapewne przewodniczącym ks. Wolczyk, znany z bezstronności i z rodu i mowy Polak.

Gimnazya i szkoły realne w państwie pruskiem mają zwykle charakter wyznaniowy, chociaż oprócz nich istnieją t. zw. szkoły symultanne, uwzględniające w zasadzie zupełne równouprawienie wyznań. Na Śląsku, gdzie liczą 2.300.000 katolików, 2.100,000 protestantów i kilkadziesiąt tysięcy żydów, z 37 gimnnzyów jest 18 protestanckich, tylko 11 katolicktch, 7 symultannych; dyrektorami są wyłącznie, a nauczycielami przeważnie protestanci. Nawet w jednem progimnazyum katolickiem jest dyrektorem protestant. Gimnazyum realne we Wrocławiu i szkoła wyższa w Gliwicach oraz trzy progimnazya realne mają także dyrektorów protestantów, a z 5 szkół realnych tylko jedna jest katolicką. Katolicki Śląsk górny, gdzie jest zaledwie 10% protestantów, posiada 3 gimnazya protestanckie w Pszczynie, Kluczborku i Raciborzu, i dwa symultanne w Królewskiej Hucie i Katowicach. Dodać trzeba, że np. powiat raciborski liczy tylko 3% ludności wyznania protestanckiego.

Ludność polska na Śląsku walczyć dziś musi nietylko z uciskiem rządowym ale i z zaciekłością duchowieństwa katolickiego, niemieckiego lub zniemczonego. O charakterze tej walki daje pojęcie korespondencya z Nowych Piekar *w Kuryerze poznańskim*, dzienniku ultra-katolickim i bardzo lojalnym, uważanym za organ arcybiskupa Stablewskiego.

»Doprawdy, że ból ściska serce człowiekowi, gdy się słyszy z ambony takie wyzwiska na ludzi, którzy nam

drogę do naszego dobrobytu torują i którzy przed nami noszą kaganiec oświaty.

»W naszych Piekarach, my Polacy tyleśmy już znieśli prześladowań, że chyba człowiek musiałby zwątpić o przyszłości, od czego broń nas Boże, gdyżby to było grzechem.

» Nie wiem, co istotnie zawiniliśmy, że nas się tak często z ambony po macoszemu traktuje; wyzywa od nieposłusznych ludzi, wściekłymi psami, które drugim swym jadem szkodzą, i niedobrymi katolikami.

»Nie czyni tego troskliwość o nasze dusze, tylko rasowa nienawiść, a po drugie jest to zapłata za wybory z r. 1893, żeśmy się z przeciwnikami zmierzyli i zwycięzko z walki wyszli. Oj, te wybory, ile one nas już kosztowały. Ileśmy prześladowań ponieśli, Bogu to jednemu wiadomo.

»Towarzystwa nasze są od tego czasu solą w oku, nazywa je się ogniskami agitacyjnemi, przeszkadza im się w ich rozwijaniu się.

»W naszych Piekarach zmuszono Wieleb. ks. kap. Sygullę, żeby złożył prezesostwo; zrywa się Towarzystwu plakaty, gdy takowe urządza przedstawienie teatralne itp. Przeszkadza się młodzieży, która tyle jeszcze nauki potrzebuje, w uczęszczaniu do Towarzystwa, nakłania i zmusza się rodziców, by swym synom mocno zabraniali do Towarzystwa chodzić; a tych, którzy są podporami Towarzystw, którzy niby w nich rej wodzą, wstrzymuje się od obowiązków religijnych.

«To wszystko miało miejsce w Piekarach.

»I tak wciąż dalej sarka się bardzo często z ambony na gazety polskie, oburza i zniechęca się lud, żeby takowych nie czytał, lecz to nic nie skutkuje, albowiem lud upatruje zachowanie swej drogiej mowy tylko przez czytanie gazet i uczy w nich czytać młodszą generacyę.

»Widząc, że lud z miłości do swej polskiej mowy nie popuści polskich gazet, odezwano się w niedzielę 26 z. m. z ambony naszej tak:

»Dzisiejsze czasy równają się czasom, jakie były w Babilonie. Wszystko pójdzie jednak na opak, bo język polski zaginie i zaginąć musi, a temu będą winni redaktorzy tych gazet, ponieważ się od Boga odwrócili!«

Pewien ksiądz po kazaniu, w którem prawie zawsze występuje przeciw ruchowi narodowemu, rozkazuje wiernym zmówić jedno Ojcze Nasz i jedno Zdrowaś Marya za nawrócenie się grzeszników, redaktorów polskich.

Nic dziwnego więc, że wobec takiego stosunku duchowieństwa do ludu gazety śląskie z uwielbieniem powtarzają przemowę ks. biskupa Puzyny do gromadki Ślązaków, którzy przybyli na rekolekcye do Krakowa. Biskup powiedział: »My Galicyanie a wy Górnoślązacy to rodzeni bracia z jednej krwi i kości. Trzymajmy się naszej wiary katolickiej i naszej mowy ojczystej, nauczajmy nasze dziatki mowy polskiej i wiary katolickiej«.

Z WYCHODZTWA I KOLONII.

Odessa 6 lutego.

Pogrom „intrygi polskiej“ w Odessie.

Że wyrok w sprawie »Sokoła odeskiego«*) poruszył do głębi opinię polską, temu dziwić się nie można. Na taką nieodpowiedniość kary do rodzaju i stopnia przestępstwa, na tak niesłychaną surowość mogła się zdobyć tylko sprawiedliwość rosyjska, krocząca »drogą administracyjną«. Nic też dziwnego, że ogół przedewszystkiem się interesuje wysokością kar i osobami skazanych.

Dla czytelnika atoli interesującego się życiem polskiem i pragnącego znać warunki, w których się ono rozwija, nie od rzeczy będzie poznać samą sprawę w jej zarodku i stopniowym rozwoju.

Dziś, kiedy policya odeska załatwia już ostatnie rachunki z rozpraszanemi po obszarach carskiej monarchii ofiarami żandarmskiej procedury, ze »spiskowcami«, którzy, wedle słów pułkownika Piramidowa »mieli czelność na ziemi krwią rosyjską zdobytej szerzyć propagandę „*polszczizny*“, czas podać Wam krótki zarys przebiegu tego wysoce znamiennego procesu.

W końcu sierpnia 1894 r. felczer wojskowy Grodzicki (polak) z pobudek niskiej zemsty zrobił denuncyacyę w zarządzie żandarmeryi m. Odesy, że pomiędzy kolonią polską w tem mieście szerzy się spisek, przeciw całości państwa rosyjskiego skierowany. Rewizye, dokonane u wskazanych przezeń osób: urzędnika kolei Bromirskiego, ucznia 8 klasy gimnazyum Orłowskiego i p. N. Dzieżek, artystki - malarki, naprowadziły żandarmów na ślady istnienia w Odesie polskiego towarzystwa gimnastycznego, noszącego nazwę »Sokół Odeski«, zorganizowanych zebrań towarzyskich, t. zw. »Śród«, oraz kilku innych pomniejszych kółek, bez pozwolenia władzy istniejących.

Pierwsze z tych stowarzyszeń »Sokół« powstało w 1888 r. z inicyatywy kilku członków miejscowego „*Turnverein'u*“ niemieckiego, którzy wpadli na myśl utworzenia podobnego kółka polskiego, w tym celu, aby skupiać młodzież polską, dość licznie pracującą w bankach, aptekach, zakładach handlowych i przemysłowych i t. p., i krzepiąc ją fizycznie po całodziennej pracy biurowej, zarazem moralnie na nią oddziaływać, broniąc od pochłonięcia przez obce i wrogie nam otoczenie. Widząc, że *Turnverein* ówczesny obywał się doskonale przez lat wiele bez ustawy rządowej, założyciele kółka nie troszczyli się zbytnio o formę legalną, tem bardziej, że więcej niż wątpliwem było jej uzyskanie. Zorganizowane zupełnie na obraz i podobieństwo swego prototypu kółko gimnastyczne posiadało zarząd z 4 osób złożony i w wynajętej sali dwa razy tygodniowo odbywało ćwiczenia, oprócz tego latem brało udział w *Football'u* miejscowego klubu angielskiego, urządzając piesze wycieczki w okolice nadmorskie i wszelkich używając sposobów, aby »w zdrowem ciele zdrowy żył duch«. Wiedząc o organizacyi »Sokołów« w Galicyi, gimnastycy odescy przybrali również tę nazwę, a w r. 1892 w czasie jubileuszu »Sokoła lwowskiego« kilku z nich podążyło do Lwowa, aby przyjrzeć się postępom atletyki swojskiej i w wolnym kraju pełną piersią odetchnąć. Z okazyi Wystawy krajowej znów paru sokołów wyruszyło za kordon, aby jako goście przyjąć udział w II zlocie sokolim, ale ani wówczas, ani przedtem mowy nie było o przystąpieniu do związku Sokołów, gdyż to i przez ustawę związkową wzbronione i ze względów lokalnych nie było wcale pożądane.

Jednocześnie prawie z »Sokołem«, choć z inicyatywy innych zgoła osób, w r. 1889 powstały w Odesie zebrania towarzyskie »Środami« zwane, na których przedstawiciele tej samej sfery kolonii naszej zgromadzali się w czasie sesonu zimowego kolejno w coraz innem mieszkaniu (gdyż na wynajęcie stałego lokalu brakło funduszów), aby przyjemnie, a tanim kosztem wieczór w swojskiem kole spędzić. Parę złotych zaledwie kosztował wstęp na »Środy«, za co otrzymywano skromną kolacyę i również skromną (na jaką stać nas było) strawę duchową w postaci odczytu, deklamacyi, produkcyi muzycznych, a czasem i przedstawienia amatorskiego na prędce ułożonego. Troska o lokal i przygotowanie spoczywała na barkach komitetu gospodarczego, złożonego z osób płci obojga i wybieranego na każdy sezon. Twórcy i późniejsi kierownicy »Śród«, zarówno jak

---

*) Patrz korespondencya z Odessy w N-rze 3 naszego pisma. *Przyp. red.*

»Sokoła« już z samych względów ostrożności nie mogli myśleć o jakiejś propagandzie politycznej, gdyż wstęp na nie był niezmiernie ułatwiony, zresztą chodziło im jedynie o jakie takie skupienie rzuconej na obczyznę młodzieży polskiej, która ze względu na swoją pozycyę społeczną najbardziej na niebezpieczeństwo wynarodowienia była narażona; odczyty miały przyciągnąć żywioły poważniejsze, muzyka i deklamacya powinny były oddziaływać na natury wrażliwsze, a nawet *flirt* przy kolacyi i w przerwach nie był wzbroniony przez regulamin. Mówili tedy improwizowani prelegenci o »duszy kobiecej« i »postępach fotografii«, »o zbytku« i »o roślinach«, »o nikotynie« i »zwrocie ku ideałowi«, przypominano słuchaczom o Mickiewiczu, Słowackim, Zaleskim, o Ujejskim z powodu jubileuszu, o Matejce i Lenartowiczu. W atmosferze »Śród« powstał pomysł ofiarowania Ujejskiemu albumu z mozaiki myśli jego złożonego, który miał świadczyć o tem, że hen do kresów dzikich pól doleciały echa trenów Jeremiego...

W piątym roku swego istnienia »Środy« zaczęły upadać głównie dla braku mieszkań, któreby mogły coraz liczniejsze grono środowiczów pomieścić zamiast zwykłych 12—15-tu. W zimie 1893—94 r. zaledwie 4 przyszły do skutku, zdawało się przeto że skończą swój skromny żywot bez sławy. Niestety, los z pułkownikiem Piramidowem do współki inny im koniec gotował, i maluczkim »Środom« sądzono było odegrać jakąś rolę w dziejach Polski prześladowanej.

Po dokonanych 4 pierwszych aresztach, co miało miejsce w końcu sierpnia, wieczorem 1 września na sali gimnastycznej Nowaka aresztowano 12 sokołów, a po miesiącu ciszy, kiedy spodziewano się napewno uwolnienia, dokonano w nocy z 28 na 29 września znowu około 20 aresztów w Odesie, Warszawie, Kijowie i na Podolu i rozpoczęła się cała orgia rewizyj, które trwały aż do połowy listopada, szerząc popłoch paniczny w całem mieście Ogółem uwięziono 43 osoby, oprócz tego zarządzono 40 rewizyj u osób, które tylko pociągnięto do śledztwa i oddano pod dozór policyi. Wszystkich zatem oskarżonych było 83, nie licząc 16, których nie odszukano. Oprócz osób, które jakiśkolwiek udział brały w »Środach« lub Sokole, w tym samym czasie aresztowano p. Wołowską, Teresę Prażmowską. wysłaną tu przed 2 laty z Warszawy, syna jej odbywającego służbę wojskową, córkę p. Dzierżanowską, którą przywieziono z Warszawy i H. Sawickiego z Ukrainy, jako poszlakowanych o propagandę patryotyczną.

Treść denuncyacyi nikczemnika Gr., wypadkowe należenie tych samych osób do różnych kółek, a wreszcie ignorancya i zła wiara żandarmów sprawiły, że wszystkie poszczególne sprawy z początku sprowadzono do jednego mianownika i zakwalifikowano, jako spisek, mający na celu w bliższej lub dalszej przyszłości zbrojne powstanie, udaremnione tylko dzięki wdaniu się wczesnemu władzy, za co z mocy § 251 kod. kar. grozi kara od 1 roku 4 miesięcy twierdzy do 8 lat ciężkich robót.

Na razie powstańcze zamiary »Sokołów« tak dalece brano na seryo, że badano wagę lasek żelaznych, używanych w ćwiczeniach »szwedzkich«, czy nie równa się ona wadze karabinów, a jednego z Sokołów, poddanego austryackiego, całkiem poważnie pytano, czy konsul austryacki nie bywał na sali gimnastycznej. Stopniowo jednak kiedy kierownictwo śledztwa z ramienia władzy sądowej objął podprokurator izby apelacyjnej p. Pollan, niegdyś prokurator lubelski zoyrentowano się w sprawie i ostatecznie uformowano nie mniej, nie więcej, jak *dziewięć* spraw poszczególnych, a mianowicie: 1) Sprawę tajnego zbrodniczego stowarzyszenia »Sokół odeski« 2) Nielegalnych zebrań towarzyskich »Środy«, 3) »Koła Polskiego«, 4) »Lutni«, 5) »Kółek i czytelni Bromirskiego w Niemirowie«, 6) »Towarzystwa opieki nad uczącą się młodzieżą«, 7) Wydawnictwa tajnego pisma »Ogniwo«, 8) »Sprawę p. Wołowskiej i towarzyszy« i 9) »Składek na skarb Narodowy«. Z wymienionych kółek Towarzystwo opieki, zawiązane na krótko przed katastrofą, nie weszło w życie, nic więc dziwnego, że jak powiada akt oskarżenia, »wykryte nie zostało«. Co się tyczy reszty, to górnie brzmiące »Koło Polskie« było kółkiem samokształcenia, do którego należało 5 młodzieńców od lat 18—22, »Lutnią« nazywał się chór spiewacki Sokoli z kilku ludzi słożony, a *podpolnyj żurnał* »Ogniwo« było to pisemko, *pisane* (sic) w 1 egz., w którem parę osób próbowało sił literackich — rodzaj gry towarzyskiej Co się tyczy składek na Skarb Narodowy. to zbierał je ktoś z własnej inicyatywy i na własną odpowiedzialność, nie będąc upoważnionym bynajmniej ani przez zarząd »Sokoła«, ani przez Komitet »Środowy«, jak to wmawiali we wszystkich żandarmi z p. Pollanem na czele.

Aczkolwiek pułk. Piramidow w Siedleckiem praktykę swą odbywał, nie był pomimo to zbyt poinformowany o sprawach polskich i zrazu w niemałym był kłopocie wraz ze swoimi pomocnikami. Wybawiły ich jednak pochwytane tu i owdzie roczniki lwowskiego *Przewodnika gimnastycznego*, zawierające sporo informacyi o ruchu Sokolim w Galicyi, najwięcej zaś przydała się znaleziona u kogoś broszura p. t. »Nasz patryotyzm, podstawy programu współczesnej polityki narodowej«. Treść jej posłużyła za kanwę, na której prokurator swój akt wyhaftował. Cała działalność wymienionych wyżej kółek nie była według niego niczem innem, jeno wykonaniem poszczególnych punktów programu, a jakiś § regulaminu Związku Sokołów galicyjskich, który zaleca tworzenie czytelni, klubów towarzyskich, kółek samokształcenia itp. miał służyć jako dowód, że poczciwy »Sokół odeski« był instytucyą kierowniczą, czemś w rodzaju rządu narodowego na gruncie odeskim, który wszystkie kółka w naszej maszyneryi rewolucyjnej nakręcał. Przyznając zresztą, że działalność owa niczem groźnem dla całości i trwałości państwa rosyjskiego nie była i być nie mogła, akt oskarżenia kwintesencyę jej sprowadza do tego, że wytwarzała ona atmosferę moralną, paraliżującą w pewnym stopniu zamiary rządu, (*widy prawitielstwa*) zrusyfikowania rzuconej nad brzegi Czarnego morza ludności polskiej. Otóż za tę zbrodnię należało winnych dotkliwie skarcić, co też uczyniono. Wprawdzie w Petersburgu nie uwzględniono wniosków prokuratoryi odeskiej o ukaranie wszystkich pociągniętych do śledztwa i 40 osób, które odgrywały całkiem bierną rolę w sprawie, przeważnie starców, kobiety i młodzież niepełnoletnią uniewinniono; niemniej jednak na skutek przedstawienia ministra sprawiedliwości i zgodnie z orzeczeniem komisyi do [illegible]zególnych spraw karnych dekret carski z dnia 18 grudnia z. r. postanowił 43 osoby uznać za winne i poddać znanym surowym karom*).

Wyrok ten już wykonano. Zesłani do Archangielska już 14 stycznia n. s. wyprawieni zostali, reszta udała się do rozmaitych miast na południu Rosyi, do Kiszyniewa, Nikołajewa, Chersonu, Charkowa Rostowa nad Donem, Tyflisu, Baku itp.

Należy zaznaczyć że wyrok wywołał wielkie oburzenie wśród licznych w Odesie cudzoziemców, a nawet pomiędzy częścią społeczeństwa rosyjskiego. *Exul.*

---

*) Najsurowiej, na 5 lat zesłania do gub. archangielskiej po 16 miesiącach więzienia, skazani zostali, jak wiadomo: J. Konieczko (prezes „Sokoła"), M. Zaruski (wice-prezes), K. Jabłoński (b. skarbnik) i W. Gasztowt (skarbnik). Do nich należy dołączyć p. T. Wołowską, zesłaną również na 5 lat do gub. archangielskiej po zaliczeniu 5 miesięcy więzienia.

= *Rozwój emigracyi polskiej w Paranie.* Niemiecki *Beobachter*, wychodzący w Kurytybie, zaznacza, że żywioł polski w Paranie rozwija się i nabiera znaczenia. Na dowód tego pismo wspomniane przytacza znamienny fakt, że do miejscowej szkoły polskiej uczęszczać zaczynają dzieci niemieckie i brazylijskie w celu wyuczenia się po polsku. Dotychczas brakowało w Paranie należycie uzdolnionych nauczycieli, ale wkrótce brak ten ustanie, bo ze Lwowa wybiera się tam gromadka młodych pracowników. Oprócz szkół ludowych potrzebną jest dziś wyższa szkoła polska, odpowiadająca gimnazyum, co już zaznaczyliśmy, otwierając rubrykę składek na nią.

PRZEGLĄD PRASY POLSKIEJ.

= Bardzo rozumnie pisze *w Orędowniku* jakiś ksiądz z Prus Zachodnich o stosunku duchowieństwa do sprawy narodowej:

„Księża i obywatelstwo polskie mogą się słusznie poszczycić i uważać się za przewodników ku oświacie ludu polskiego. I tego pierwszeństwa księżom i obywatelstwu polskiemu w Prusiech Zachodnich nikt zaprzeczyć nie myśli".

„Ale co w początkach było dobre i chwalebne dla ludu to się z biegiem czasu na niekorzyść ludu obróciło! Jako np. prasa polska wśród ludu mogła tylko w najściślejszym związku z Kościołem na lud dobroczynnie działać, choć to działanie przez Kościół, przez księży, na budzenie ducha narodowego albo mało, albo nic nie działało. Ludy słowiańskie z natury łatwo się do kościoła katolickiego przywiązywały i w nim też aż do dziś dnia swoją narodowość przechowały".

„Idzie dziś o to, jakby tę narodowość z gruzów wydobyć jakby ten naród polski ze snu wiekowego do narodowego życia powołać! Przy tej robocie już się bez trudu i bólu nie obejdzie i trzeba będzie „niejedno miłe zburzyć i inaczej odbudować".

„Że to zburzenie starych i przestarzałych pojęć nie podoba się i podobać się nie może księżom, prowadzącym dotąd rej i nadającym ton w życiu społecznem, jest to rzeczą naturalną: ale konieczną w życiu narodowem tak jak w życiu familijnem, gdzie członki jednej i tej samej rodziny, choć pod jednym mieszkają dachem, różnym są owiani duchem i inaczej się na sprawy, całej rodzinie spólne, zapatrują! Kto temu przeczy i tej ogólnej prawdzie się sprzeciwia, ten należy do przeszłości i z nim pożegnać się musimy".

Zaleca ów ksiądz redakcyom pism miejscowych, żeby oględnie, ale szczerze o duchowieństwie mówiły i wspominając o wystąpieniu dwóch proboszczów przeciw mowie polskiej, zarzuca gazetom milczenie w tak ważnej sprawie:

„Za mową ojczystą przemawiały wszystkie gazety polskie zachodnio-pruskie, ale nie czytałem w żadnej: że owego drogiego skarbu od Boga Polakom danego i wobec księdza i w kościele bronić przed skazą należy; że ustaje obowiązek słuchania kazania w niedziele i święta — jeżeli kazanie to, wypowiedziane przez księdza Niemca, nie goi ran zadanych, ale je jątrzy, nie buduje Królestwa Bożego, ale wywraca inny dar Boży, którym jest dla każdego mowa jego ojczysta".

= Korespondent z Wrocławia do *Gazety ludowej* podnosi wzmiankę naszą o potrzebie założenia wydziału teologicznego z językiem wykładowym polskim i tak o tej sprawie pisze:

„Z tych słów widać jasno, że Polacy katolicy nietylko nie widzą reformacyi wytępionej u siebie, ale owszem tę półtoramilionową gromadkę ewangelików w narodzie polskim uważają jako duchową potęgę sympatyczną, to jest im przyjemną, kiedy myślą o tem, żeby założyć najwyższą szkołę ewangelicką, nazywaną wydziałem teologii protestanckiej, w której to szkole wykształceni bywają młodzieńcy na naszych pastorów i wodzów duchownych, czyli jak to powiadamy po naszemu na naszych księżów. I oto rzecz, której sobie życzymy także my prusey ewangelicy polscy. Utwórzcie na jednym z uniwersytetów niemieckich może najlepiej w Berlinie, wydział teologiczny, szkołę przyszłych księżów naszych z wykładowym językiem polskim. Cóż my prusey ewangelicy polscy mamy z tego, że sławne na cały świat wysokie szkoły niemieckie, przyszłych księży naszych zaopatrują w bogactwa rozmaitej wiedzy, kiedy ten ksiądz gdy stanie między nami, nie wie ani be ani me, bo się z nami dostatecznie rozmówić nie umie?"

Nie wydaje się nam możliwem, żeby rząd niemiecki zgodził się na wykłady polskie w Berlinie lub nawet we Wrocławiu, sądzimy natomiast, że księża protestanccy, którzyby się kształcili w Austryi, mogliby w Niemczech bez przeszkód pełnić obowiązki duchowne.

= Z „pewnych i dobrych informacyi" *Kraj* podaje taką »dokładną« wiadomość o układzie stronnictw w sejmie galicyjskim:

„W sejmie galicyjskim zaszła obecnie następująca zmiana: dawny klub autonomistów, „Kółko" krakowskie oraz *Klub włościański(?)* połączyły się w jedną partyę konserwatywną. W komisyi sejmowej każdy z tych składowych klubów wybiera, stosownie do swej liczebności, autonomiści 4 członków, „Kółko" 3, *a włościanie* —2.

Informacya ta daje zupełnie fałszywe pojęcie o stosunku stronnictw. Posłowie włościańscy, podzieleni na 2 kluby, nic wspólnego z partyą konserwatywną nie mają. Ów »klub włościański« z *Kraju* jest to t. zw. klub rolniczy, złożony wyłącznie ze szlachty.

PRZEGLĄD PRASY OBCEJ.

= *Schlesische Volkszeitung*, gazeta katolicka, ale nie odznaczająca się przychylnością dla Polaków, tak kreśli rezultaty polityki germanizacyjnej:

„Wiadomo, że niebawem upłynie 10 rok istnienia komisyi kolonizacyjnej. Podług wiadomości, która w tych dniach kursowała w prasie, osiedliła komisya kolonizacyjna w tym czasie coś około 1100 kolonistów. Pewne niemieckie pismo zauważyło przy tem, że jeżeli się sądzi o działalności komisyi kolonizacyjnej podług liczby osiedlonych kolonistów, to rezultat nie wydaje się zbyt wielki. Ale komisya kolonisacyjna miała osiedlać nietylko Niemców, ale także wykupywać polskich właścicieli ziemskich, a to jej się nadzwyczaj dobrze udało, gdyż zakupiła w Poznańskiem i w Prusiech Zachodnich nie mniej jak 127 dóbr obszaru 85,800 ha.

„Gdy przed 10 laty wydawano ustawy antypolskie, wierzono i spodziewano się w licznych kołach, że wykupioną zostanie nie tylko polska szlachta, ale że uda się zmniejszyć liczbę polskich posłów sejmowych i parlamentarnych o blisko połowę. Nie udało się to ani u jednej, ani u drugiej frakcyi. Sejmowa frakcya polska utrzymała się w ogólności przy swoim stanie posiadania z przed 25 lat, a polska frakcya parlamentarna przekroczyła nawet swój najwyższy stan posiadania z r. 1881, kiedy liczyła 18 posłów, właśnie w czasie panowania ustawy kolonizacyjnej. Szczególnie podniósł się i ożywił ruch polski w Prusiech Zachodnich, gdzie około r. 1880 zdawał się już usypiać. Tu i owdzie utracili wprawdzie Polacy niejedną pozycyą, ale straty zewnętrzne powetowali na wewnątrz. Mianowicie polski stan włościański, który dawniej obojętnym był dla spraw narodowych, pozyskano dla ruchu polskiego, a ponieważ stan ten od r. 1815 i mimo ustawy kolonizacyjnej nic nie uronił z swej własności, przeto pozostał nienaruszony ten najważniejszy filar polskości.

„Zważywszy, że osiedlenie się około 1100 kolonistów kosztowało kilka tuzinów milionów marek, nie można twierdzić, jakoby rezultat działalności komisyi kolonizacyjnej szczególnie był wielki. Na zewnątrz tylko otrzymało Poznańskie więcej niemiecki charakter. Dwujęzykowe tabliczki uliczne, dwujęzykowe ogłoszenia, plakaty itd. poznikały i zastąpione są wyłącznie niemieckiemi. Nie ma to jednak nic wspólnego z działalnością komisyi kolonizacyjnej, tylko jest skutkiem ustawy o języku urzędowym z r. 1873, powolnie, nie odrazu przeprowadzonej. Takie niemieckie firmy, które dawniej obok niemieckich umieszczały także polskie napisy, używają obecnie często tylko niemieckich.

„W ogólności cała germanizacya okazała się tylko zewnętrzną. Natomiast nie można zaprzeczyć, że widoczny jest w dziedzinie kulturnej wielki krok wstecz i to z tego powodu, że gdy przed 20 i 30 laty najbiedniejsze nawet dzieci uczyły się w szkole czytania i pisania — naturalnie polskiego — dzisiaj nie mogą się nauczyć ani polskiego, ani niemieckiego pisania i czytania, skutkiem czego stają się ubolewania godnymi ludźmi".

Czytelnicy nasi nie znajdą w tych uwagach nic nowego, ale przytaczamy je dlatego właśnie, że powtarzają i streszczają to wszystko, co niejednokrotnie pisma polskie wygłaszały.

Z OBCEGO SWIATA.

= *Prasa rewolucyjna armeńska.* Kwestya armeńska, która tyle sprawiła kłopotu wysokiej Porcie, nie jest li tylko kwestyą turecką, ale w pewnej części rosyjską. Tem się tłómaczy nadzwyczajna skwapliwość, z którą Rosya tłumi na swoim gruncie wszelkie objawy armeńskiego patryotyzmu, kierowane jak dotąd wyłącznie przeciwko Turcyi. Jedną uprzejmością międzynarodową trudno byłoby objaśnić takie fakty, jak wciąż powtorzające się aresztowania armeńczyków w rosyjskiej Armenii, chociaż nie słychać dotąd o żadnych knowaniach ostatnich przeciwko rządowi cara Mikołaja. Rząd rosyjski pojmuje, że utworzenie się niepodległej Armenii z ziem należących do Turcyi byłoby tylko jednym krokiem naprzód ku urzeczywistnieniu idei wielkiej Armenii. Utrzymuje go w tem przekonaniu między innemi armeńska prasa rewolucyjna, o której kilka wiadomości podaje miesięcznik »Russische Zustände«. Początek tej prasy przypada na koniec siódmego dziesiątka lat bieżącego stulecia. Rosyjscy Armeńczycy ustawicznie drażnieni przez politykę rządu w dziedzinie języka, religii i szkolnictwa i zachęceni powodzeniem rosyjskiej prasy nielegalnej, pierwsi zdobyli się na narodowo-rewolucyjny organ »Henczar« — Dzwon (tytuł zapożyczony od pierwszego wielkiego rewolucyjnego pisma rosyjskiego »Kołokoł«, wydawanego przez Herzena w Londynie).

Założycielem »Dzwonu« był armeński literat i działacz polityczny Nazarbek. Pismo to zaczęło wychodzić w Atenach, ale na początku roku 1895 zostało przeniesione do Londynu. Program polityczny tak zwanych Henczakistów, stronnictwa grupującego się około Dzwonu i jego założyciela wzoruje się na programie znanego (byłego) rosyjskiego rewolucyjnego stronnictwa Narodnaja wola. W myśl tego programu niepodległość polityczna ormiańskiego narodu może być wywalczona tylko drogą zbrojnego powstania przeciwko Turcyi. Przygotowaniem do powstania ma służyć propaganda między włościaństwem a ludnością robotniczą. W tym celu należy zawiązywać tajne stowarzyszenia i zaopatrywać się w broń. Za najlepszą metodę prowadzenia wojny jest uważana partyzantka, a za najdogodniejszą chwilę dla wybuchu wplątanie się Turcyi w wojnę z jakimkolwiekbądź obcem mocarstwem.

W razie zwycięstwa niepodległa Armenia ma otrzymać następującą organizacyę: Władza spoczywa w ręku zgromadzenia wybranego przez lud. Oddzielne prowincye i gminy otrzymają miejscowy samorząd. Prawo wyborcze przysługuje wszystkim obywatelom bez wyjątku. Kraj otrzymuje bezwzględną wolność prasy, słowa, sumienia i stowarzyszeń. Ziemia ma być upaństwowiona a także wprowadzony postępowy podatek od dochodu.

Organizacya Henczakistów doznała takiego powodzenia że już w 18 roku mogła dać silne poparcie ruchowi powstałemu w Sassumie. Krańcowość jednak programu politycznego tego stronnictwa, zarówno jak i zbyt wielkie oddalenie siedliska organizacyi od widowni jej działalności dały możność wystąpienia na pierwszy plan stronnictwu bardziej umiarkowanemu, które jest dzisiaj głównym kierownikiem ruchu armeńskiego w Turcyi. Stronnictwo to, tak zwanych federalistów grupuje się około pisma »Droszak« (sztandar); wystąpiło ono ze swoim programem w r. 1892. Program ten różni się od poprzedniego głównie tem, że nie ma w nim mowy o upaństwowieniu ziemi, ani o zbrojnem powstaniu, jako o jedynym środku dopięcia swego celu. Główną widownią działalności henczakistów jest zachodnia część Azyi Mniejszej, działalność zaś federalistów obejmuje prowincye rdzennie armeńskie i zyskuje wśród ludu coraz więcej zwolenników. Oprócz dwóch wspomnianych pism istnieje jeszcze pismo »Gahaphar« (Idea) i humorystyczne »Aptak« (Policzek). Jak nadmieniliśmy wyżej, żadne z armeńskich stronnictw rewolucyjnych nie podnosi głosu przeciwko Rosyi. Myliłby się jednak ten, coby stąd robił wnioski o całkowicie lojalnem usposobieniu rosyjskich Armeńczyków. Najlepszym sędzią w tej kwestyi jest naturalnie sam rząd rosyjski, którego stanowcze opieranie się wprowadzeniu w tureckiej Armenii reform proponowanych przez Anglię, wyraźnie wykazuje, że Rosya zalicza Armeńczyków do swoich wrogów wewnętrznych i już się z nimi po swojemu liczyć zaczyna.

= *Bułgarya i Rosya.* Morderstwo popełnione na Stambułowie wydało nareszcie owoc tak pożądany przez tych, co się pośrednio lub bezpośrednio przyczynili do uprzątnięcia byłego dyktatora. Bułgarya ma już prawosławnego następcę tronu, a jak można wnosić z pewnych oznak, może niezadługo będzie miała i prawosławnego księcia. Rosya przebłagana przez księcia, co nie zawahał się poświęcić własnego syna dla dobra swego ukochanego narodu, wysyła uroczyste poselstwo do Sofii dla dopilnowania żeby obrządek przejścia małego Borysa na prawosławie odbył się według wszelkich prawideł sztuki i obiecuje nawet przywrócić stosunki dyplomatyczne z niewdzięczną Bułgaryą. Książę ojciec otrzyma zapłatę za swoją ofiarę w postaci uznania go przez Turcyę, a co za tem idzie i przez innmocarstwa, i wszystko ułoży się jak najlepiej. W nieszczęśliwym kraju do niedawna tak srodze uciskanym przez zmarłego dyktatora, zapanuje porządek prawny i znikną wszelkie ślady buntowniczego ongi usposobienia bułgarskich bratuszków względem swojej oswobodzicielki. Czy wszystkie? Czy ośmioletnia działalność Stambułowa może być uważana za niebyłą od chwili, kiedy do Sofii zawita przedstawiciel cara i przywiezie bułgarom przebaczenie wielkiego narodu rosyjskiego za to, że w krytycznej chwili dali się porwać swemu wielkiemu obywatelowi i obronili mocno zagrożoną niepodległość swojej ojczyzny? Zdaje nam się że nie. To co zrobił dla Bułgaryi Stambułow już się nie da odrobić w przyszłości. Ośm lat dzielnej i śmiałej polityki narodowej jest w dzisiejszych czasach nie lada jaką szkołą dla młodego państwa; jest to dostateczny okres czasu, ażeby lepsza część narodu zasmakowała w niepodległości i nabrała nieco doświadczenia w bronieniu tej niepodległości od wszelkich zbyt widocznych zamachów ze strony północnego dobroczyńcy. Jak daleko zajdzie uprzejmość nawróconej Bułgaryi względem Rosyi przewidzieć niepodobna, w każdym razie jednak możemy utrzymywać ze wszelką pewnością, że dzisiejsza Bułgarya nie jest już kąskiem tak łatwym do połknięcia, jak była za czasów, kiedy Stambułow ujmował w swoje żelazne dłonie losy swojej zagrożonej ojczyzny. Rozumie to i Rosya i bynajmniej nie spieszy się z otrąbieniem zwycięstwa na całej linii. Apostazya księcia Ferdynanda, popełniona na osobie jego syna pochlebia naturalnie narodowej dumie krzewicieli prawosławia, ale pewna powściągliwość z jaką prasa rosyjska wita ten nowy tryumf rosyjskiej polityki na Bałkańskim półwyspie zda się świadczyć o tem, że nie wszystkie wątpliwości co do przyszłego zachowania nię Bułgaryi zostały usunięte. Popełnianie nikczemności dla tak zwanej racyi stanu jest obecnie rzeczą tak pospolitą, że nawet rosyjscy politycy nie śpieszą z wystawieniem całemu norodowi świadectwa »błahonadiożnosti« na podstawie tego jednego faktu. O ile jest

pewny sceptycyzm objawiany w danym wypadku przez prasę rosyjską o tyle dziwnem wydaje się nam to oburzenie, z jakim sam fakt apostazyi został przyjęty przez większość prasy europejskiej. Wszak polityczny opartunizm jest dzisiaj hasłem pod którym walczą najpoważniejsze dzienniki i którym wojują największe stronnictwa polityczne. Wyrzekanie się zasad i przekonań, wypieranie się tego, do czego się wczoraj głośno przyznawało, deptanie najświętszych praw boskich i ludzkich dla chwilowych zysków, mających nieraz bardzo podejrzaną wartość, mierzenie czynów tak pojedyńczych ludzi jak i całych narodów miarą bezpośrednio osiąganych korzyści, oraz wyplenianie wszystkiego, co choć zdaleka trąci idealizmem lub romantyzmem politycznym, jest dziś przecie uważane za niemylny dowód rozumu i biegłości w kwestyach politycznych. Czegoż więc chcieć od małego książątka niemieckiego, kiedy wielcy i potężni uprawiają na tak szeroką skalę politykę oportunizmu? Czegoż się tu oburzać kiedy ten oportunizm kwitnie nawet tam, gdzieby go się z natury rzeczy najmniej znaleść spodziewało tj. u oficyalnych obrońców wiary, która z natury swojej nie znosi kompromisów. Książę Ferdynand zrobił tylko to, co widział, że robią inni nie gorsi od niego, a ci, co się dzisiaj na niego słusznie oburzają, niech się zastanowią nad tem czyj to posiew wydaje takie niesmaczne owoce.

= *Zjazd słowiański w Niżnim-Nowogrodzie.* Podczas wystawy wszechrosyjskiej w Niżnim Nowogrodzie ma się odbyć, według informacyj »Petersburskich Wiedomostej«, wiec wszechsłowiański, na który organ księcia Uchtomskiego zaprasza członków rozproszonej wielkiej rodziny słowiańskiej, zapewniając przyszłych gości o czekającem ich serdecznem przyjęciu. Przy tej sposobności petersburskie pismo przypomina, że podobny zjazd odbył się w Moskwie w roku 1868 jako w tysiącletnią rocznicę zaprowadzenia chrześcijaństwa w Rosyi(?) i że w tym rosyjskim święcie narodowym wzięli udział przedstawiciele wszystkich słowiańskich narodowości, z wyjątkiem Polaków, którzy wypierają się swego należenia do słowiańszczyzny. Nie o słowiańskość Polaków chodzi tutaj »Petersburskim Wiedomostiom«, bo ta nawet w oczach rosyjskich publicystów nie podlega żadnej wątpliwości n. p. wobec upartej walki z germanizmem, prowadzonej przez polski naród na zachodnich kresach. Chodzi tu o to, że Polacy, usuwając się od udziału w rzekomo słowiańskich zjazdach, urządzanych od czasu do czasu na rosyjskim gruncie, zbyt wyraźnie manifestują swój wstręt do tej całej masy wręcz niesłowiańskich odrębności, z których składa się ustrój państwowy i społeczny Rosyi, do całkiem niesłowiańskiej polityki Rosyi względem wszystkich nierosyjskich narodowości, wchodzących w skład monarchii rosyjskiej, do niesłowiańskiego braku tolerancyi w kwestyach sumienia i języka, do tej niesłowiańskiej nareszcie obłudy, która pozwala rosyjskiemu społeczeństwu wylewać łzy krokodylowe nad rzekomą niedolą drobnych ludów słowiańskich i solidaryzować się jednocześnie z czysto mongolską polityką rządu carskiego względem narodu polskiego. Ten to wstręt Polaków do wszystkiego, co jest niesłowiańskiem w dzisiejszej Rosyi, zjednywa im w ustach rosyjskiej prasy miano wyrodnych członków wielkiej rodziny słowiańskiej.

T. S-ki.

KRONIKA BIEŻĄCA.

= Stowarzyszenie studentów Polaków ze Śląska austryackiego p. n. *Znicz* liczy 23 członków. Naturalnie, stowarzyszenie działa w porze letniej, kiedy członkowie jego zgromadzają się razem w kraju rodzinnym, urządzają odczyty, zabawy i t. d.

= *Nowa Reforma* donosi, że niektóre urzędy pocztowe w Galicyi wschodniej nawet interesantom Polakom wydają kwity i druki w języku ruskim. Pochodzi to ztąd, że Rusisi domagają się druków w języku rodowitym, Polacy zaś biorą takie, jakie im dają. Licząc na potulność polską i nie chcąc mieć kłopotu z dwojakimi drukami, niektóre urzędy pocztowe sprowadzają nawet wyłącznie ruskie.

= Dzienniki rosyjskie donoszą, że uwięziony redakrtor *Figara* Jaques Saint-Cere nazywa się właściwie Herman Morycowicz Rozental i pochodzi z Ukrainy, gdzie w Krzemieńczuku i Śmile miał drukarnie. Rozental podstępnie zbankrutował i uciekł do Ameryki, zkąd przeniósł się do Niemiec, a później do Francyi.

= „Sokół“ polski w Berlinie zbierać zaczął składki na budowę domu własnego, w którym mogłyby się pomieścić inne towarzystwa polskie.

= *Dziennik poranny* w Krakowie zmienił redakcyę i tytuł i nazywa się obecnie *Dziennik krakowski.* Nowa redakcya obiecała być wierną „najlepszym tradycyom demokracyi polskiej“ i zaraz w jednym z pierwszych numerów w sprawozdaniu z bankietu, urządzonego we Lwowie dla hr. Badeniego, zrobiła zarzut uczestnikom uczty, że żaden nie wzniósł zdrowia cesarskiego. Z pewnością ci panowie, w znacznej liczbie dostojnicy państwowi, wiedzieli lepiej niż ich mentorowie z *Dziennika krakowskiego*, czy zdrowie pić należało, czy nie, chociaż obce są im tego rodzaju „najlepsze tradycye demokracyi polskiej“.

= 150-tą rocznicę urodzin Kościuszki obchodzono w Krakowie nabożeństwem uroczystem w katedrze na Wawelu. Znakomity kaznodzieja, pijar ks. Chromecki miał kazanie o fałszywym i obłudnym patryotyzmie, skierowane wyraźnie przeciw stańczykom. Kamień pamiątkowy na Rynku pokryto wieńcami, a licznie zgromadzona w godzinach południowych publiczność odśpiewała chórem pieśni narodowe, przy wtórze orkiestry.

= Gimnazyum prywatne czeskie w Mistku na Śląsku otrzymało już od ministeryum t. zw. „prawo publiczności“, t. j. prawa szkół rządowych. Ciekawa rzecz czy prędko otrzyma to prawo gimnazyum polskie w Cieszynie?

= W Hamburgu są cztery towarzystwa polskie: „Kłosy“, złożone głównie z przedstawicieli inteligencyi, „Nadzieja“ rzemieślnicze, „Towarzystwo rękodzielnicze“ i „Jedność“, których członkami są przeważnie robotnicy. Wszystkie cztery towarzystwa liczą razem zaledwie 120 członków, chociaż w Hamburgu mieszka około 5000 Polaków.

= W ostatnich zajściach w Transvaalu brali udział Polacy. Jednym z oddziałów Boerów, które otoczyły Jamesona i zmusiły go do poddania się, dowodził dr. Neuman-Zaleski, a b. oficerowie austryaccy Rylski i Jutrzenka odznaczyli się w walce.

= W uniwersytecie kijowskim było w r. b. 2434 studentów i 131 wolnych słuchaczów.

ODPOWIEDZI OD REDAKCYI.

P. *Zen. Mal. w Warsz.* Przymiotnik »wszechpolski« nie stanowi naszej własności wyłącznej, tymbardziej, że nie myśmy go wynaleźli. O projektowanem wydawnictwie *Gazety wszechpolskiej* od Pana się dopiero dowiadujemy.

Na gimnazyum polskie w Paranie. P. Tomasz Siemiradzki 1 zł., dr. K. Sosnowski ze Stanisławowa 2 zł., Urzędnicy Banku krajowego 3 zł. 63 ct. Razem z poprzednio złożonemi 26 zł. 13 ct.

TREŚĆ:

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego. Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Dr. Wiktor Ungar.**